Nr. 87. Lwów — Wtorek dnia 17. Kwietnia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Rudolfa B. | Fredula M.
Jutro: św. Apoloniusza | Ewtychyja

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 16
Zachód „ 6 „ 45

Długość dnia g. 13 m. 29
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 kwietnia.

Trzecie i ostatnie czytanie wniosku katolików niemieckich o zniesienie wyroku bannicyjnego, wydanego w roku 1873-im na Jezuitów, rozpoczęło się dziś w parlamencie niemieckim. Różne koleje przechodziła ta sprawa w ciągu lat dwudziestu. Z początku samo podniesienie jej uważano było za dowód wrogiego usposobienia względem Niemiec, nad których zjednoczeniem masonerya przyrzekła Bismarkowi pracować jedynie pod tym warunkiem, że wydana będzie wojna Kościołowi katolickiemu i pierwszem jej następstwem stanie się wydalenie Towarzystwa Jezusowego. Bismark dotrzymał słowa nie z przekonania, ani ze zwyczaju, lecz z musu, bo jedna tylko potęga masońska była mu groźną wówczas. Trzynaście lat trwała walka religijna, podczas której wyrosła nowa potęga, katolicka, rozproszona przedtem i dlatego bezsilna; już to okazała się wyższą od masońskiej, a jednocześnie nowe cesarstwo znalazło się w ciężkich kłopotach militarnych i socyalnych. Był dotąd jeden „dziedziczny" wróg: Francya, od roku 1879 zjawił się drugi: Rosya. Aby w przyszłości obydwom podołać, trzeba było najpierw septennatu, który znacznie z każdym rokiem powiększał liczbę żołnierzy. Z drugiej strony wróg domowy, socyalno-demokratyczny, podcinał u samego pnia ustrój państwowy, więc i przeciwko niemu trzeba się było zabezpieczyć. A obu tych celów nie można było osiągnąć bez życzliwej pomocy żelaznej falangi Windhorsta, więc Bismark odwrócił się od masonów i poszedł do Canossy. Nastał religijny pokój w Niemczech, jednakże dla masoneryi uratował były kanclerz ukochany przez nią owoc wojny wyznaniowej: bannicyę Jezuitów. Odtąd wszakże potrzeba było teoretycznie i praktycznie inaczej motywować zachowanie tej bannicyi, nieusprawiedliwionej już niczem z państwowego stanowiska, skoro nastał religijny pokój. Więc teoretycznie rzecz tak traktowano, że oto, jak jest swoboda zdania politycznego, tak powinna być swoboda filozoficznego poglądu na bóstwo i wszelkie religijne dogmaty, a ponieważ Jezuici z góry odrzucają naukową krytykę dogmatów, przeto w interesie wiedzy i wolności myślenia nie mogą być wpuszczeni do Niemiec. Wszystkim letkiewiczom, których najwięcej w każdym narodzie, bardzo się to podobało, a tylko poważnie myślący ludzie zrobili taką uwagę: „Jeśli już religie uważać za pewne filozoficzne teorye, to cóż to będzie za swoboda teologicznego myślenia, skoro się z góry wyklucza wybitnych szermierzy katolickiej opinii od udziału w dyskusyi!" Ze względów zaś praktycznych, dla utrudnienia zabiegów o powrót Jezuitów, punkt ciężkości tej sprawy przeniesiono z parlamentu do sejmów Rzeszy niemieckiej i powiedziano, że pierwej powinny kraje zgodzić się na powrót Jezuitów, a potem parlament może o tem rozprawiać. Oczywiście, takie wydłużenie drogi, którą przebyć musiała ta sprawa, było dla masonów bardzo korzystne, bo mogli liczyć na pewne, że nigdy nie będzie jednomyślności w kilkunastu sejmach, między którymi są na wskróś protestanckie. Jednak na taką praktyczną metodę nie zgodzili się katolicy, podnosząc bardzo słusznie, że jeźli parlament uchwalił bannicyę, to albo nie miał do tego prawa, skoro to należało do sejmów, i w takim razie Jezuici mogą zaraz powrócić, albo prawo miał, a więc musi sam odwołać swą uchwałę. Zająwszy takie stanowisko, katolicy co roku wznawiali w parlamencie swój wniosek o uchylenie bannicyi.

Na to żądanie zrazu zawsze to samo odpowiadano z ministeryalnej ławy, że rząd **nigdy** się nie zgodzi na powrót Jezuitów, potem zaś, już za Capriviego, zmieniono to oświadczenie w ten sposób, że rząd nie przyłoży ręki do tej sprawy, a w końcu jeszcze złagodzono swe stanowisko, bo powiedziano, że dla rządu jest to kwestya obojętna: jak ją załatwi parlament, a potem Rada Związkowa, tak będzie. W gruncie rzeczy, nie było żadnej korzyści z tych teoretycznych zmian w rządowych poglądach, bo ile kanclerz umywał ręce, o tyle parlament i Rada Związkowa wysuwały się naprzód ze swą opozycyą.

Ale tu znowu, jak niegdyś za czasów Bismarka, zaczęły oddziaływać na tę sprawę okoliczności uboczne. Teorya o swobodzie teologicznego myślenia, skomponowana dla zamknięcia Jezuitom powrotu, katolikom zaszkodziła bardzo mało, za to ogromnie podcięła protestantyzm. Bismark począł prawić o jakiemś „praktycznem chrześcijaństwie," niby o kodeksie moralnym, przykrojonym do potrzeb państwowych, a z tego wytworzyło się kilka systematów filozoficznych, które miały zastąpić religię. Protestanccy profesorowie teologii, nauczyciele przyszłych pastorów, jęli przerabiać Ewangelię: jeden odrzucał Credo, drugi poprawiał Apostołów, trzeci począł nazywać Chrystusa Pana prorokiem, a w końcu znaleźli się tacy majstrowie, którym nawet Luter przestał imponować. Tego tylko brakowało, aby miejskie tłumy, zbałamucone socyalizmem, wpędzić na zupełne bezdroża moralne. W tym antireligijnym ruchu katolicy nie brali żadnego udziału; może między nimi ten i ów stracił wiarę, ale ogół nie zachwiał się w swych religijnych uczuciach i w katolickim świecie nigdy się nie zachwieje. „Przeminęło mnóstwo teoryi filozoficznych, — mówi Sienkiewicz, — a Msza Św. zawsze się odprawia." Ale protestantyzm stanął nad przepaścią, trzeba go było ratować, — i oto w sferach konserwatywno-pruskich odbył się zwrot ku dogmatom. W poglądach etycznych junkrowie zbliżyli się do katolickiego centrum i gdy ono kilka miesięcy temu ponowiło swój wniosek o Jezuitach, część junkrów głosowała za nim, druga część usunęła się z sali i tak wniosek przeszedł w pierwszem i drugiem czytaniu. Odtąd stosunki się nie zmieniły, zatem można przewidywać, że w dzisiejszem trzeciem czytaniu wniosek będzie ostatecznie przyjęty. Licząc się z tą ewentualnością, a także z faktem, że czysto luterskie kraje Rzeszy niemieckiej mogą się wzburzyć przeciw temu, co świat protestancki nazywa „nowem zwycięstwem klerykalizmu", rząd niemiecki zamierza podobno, po przyjęciu przez parlament wniosku katolickiego, wnieść do Rady Związkowej projekt ustawy o powrocie Jezuitów do wszystkich tych krajów niemieckich, które same na to zezwolą.

Rejestr zamachów dynamitowych, wykonanych w przeszłym tygodniu, jest dość długi. W belgijskiem miasteczku Herchies zburzono bombą dom notaryusza; w Pesaro we Włoszech wykonano dynamitowy zamach na gmach komendy artyleryjskiej; na wyspie Majorce wysadzono w powietrze dom sekretarza miejscowego zarządu; w hiszpańskiem mieście Bilboa podrzucono pod fabryczne budynki dwie bomby, a w Sewilli banda anarchiczna, podczas bójki z wojskiem, rzucała na nie dynamitowe naboje; w Rzymie dwaj anarchiści, których schwytano, podłożyli bombę pod hotel przy placu Danta; w Argenteuil pod Paryżem podminowano dom sędziego, lecz zanim nastąpił wybuch, zbrodnię wykryto; w czeskim Reichenbergu, w piwnicy fabryki tkanin bawełnianych, znaleziono bombę ze zgasłym lontem; w pruskim porcie Rostocku wysadzono w powietrze fabrykę nitrogliceryny, od czego okoliczne budynki popękały, z ludzi zaś nikt nie zginął, ale dużo jest skaleczonych; robotnicy w cegielniach pod Antwerpią, zrobiwszy zmowę, zawiesili roboty i zaczęli palić całe wioski, a z wysłanem wojskiem stoczyli bitwę na ulicach miasteczka Hoboken, które wygląda jak po przejściu tatarów. Widocznie jakiś szał fanatyczny ogarnął anarchistów, bo oto w Paryżu, w nocy, ale na ulicach jeszcze ludnych, zaczęli rozlepiać plakaty ze słowami: „Śmierć mieszczuchom — niech żyje anarchia. W tym miesiącu pękną jeszcze cztery bomby". Publiczność rzuciła się na tych anarchistów, którzy dobyli noży i poddali się dopiero po zaciekłej walce. We Francyi pojawiły się miedziane pieniądze, zupełnie podobne do sous'ów, lecz mające napisy na jednej stronie: „Niech żyje anarchia! Precz z patryotyzmem", a na drugiej „Prawo, Sprawiedliwość, Prawda, Zadośćuczynienie".

Rządy zaczynają nareszcie na seryo zbroić się przeciw anarchii. W Szwajcaryi właśnie teraz już uchwalono bardzo ostrą ustawę przeciw wszelkiej agitacyi, zmierzającej do gwałtownego przewrotu: jeśli w skutek zamachu anarchicznego ktokolwiek zginął, zamachowcy i ich pomocnicy będą karani śmiercią, jeśli zaś nikt nie zginął, to jeno dożywotniem więzieniem. W Hiszpanii rząd przedstawił kortezom projekt ustawy o sądach wojennych za wszelkiego rodzaju anarchiczną działalność. Inny projekt ustawy przyznaje rządowi prawo zaprowadzenia stanu oblężenia w okolicach podminowanych przez anarchią. Rząd włoski przygotował szereg ustaw antianarchicznych, które podobno w tym tygodniu przedstawi parlamentowi, jeśli go nie rozwiąże, co jest prawdopodobne z powodu opozycyi przeciw finansowym i dyktatorskim żądaniom Crispiego. Wreszcie rząd francuski — jak donoszą *Debaty* — codzień odbywa posiedzenia, poświęcone ostatniej redakcyi surowej ustawy przeciw anarchistom i tę ustawę w tych dniach przedstawi parlamentowi. W Anglii bez żadnych specyalnych ustaw zaczęto łowić i zamykać obcych anarchistów, do których, jako do cudzoziemców, nie stosuje się prawo o nietykalności obywateli, przeciw którym nie zapadł wyrok uwięzienia, albo których nie schwytano na gorącym uczynku. W Londynie napędzono im takiego strachu, że tłumnie uciekają do południowej Ameryki, ale miejscowi anarchiści tak się oburzyli na rząd za jego energię, a zwłaszcza za to, że wyśledził, uwięził i zamierza Francyi wydać jakiegoś bardzo niebezpiecznego dynamitarda Meuniera, iż drukowanymi świstkami opublikowali wyrok śmierci, wydany przez „sąd mścicieli" na inspektora policyi Mellville'a i na sędziego Edlina.

Antisemickie denuncyacye.

Piszą nam z Wiednia 12 kwietnia.

Les extrêmes se touchent! Nie ostrzeżony katastrofą młodoczechów, tutejszy poseł antisemicki dr. Gessmann, wczoraj w rozprawach nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych, w przewrotny sposób omawiał stosunki galicyjskie, a mianowicie rozporządzenie namiestnika hr. Badeniego w sprawie ruchu włościańskiego, a raczej w sprawie agitacyi ks. Stojałowskiego. Dzienniki dzisiejsze nie przytaczają odnośnej, bardzo długiej części mowy p. Gessmanna. Nam jednak te wynurzenia, na które dziś zapewne odpowie poseł Kozłowski, nie mogą być obojętne i nie możemy milcząc pozwolić na to, aby na mocy informacyi, otrzymanych oczywiście z najmętniejszego źródła, przedstawiano w parlamencie stosunki galicyjskie w fałszywem świetle i szkalowano pożyteczne i roztropne czynności namiestnika. Z przytoczonych dosłownie przez p. G. rozporządzeń namiestnika z listopada i grudnia z. r. i stycznia b. r., wynika zresztą jasno, że władze nie zamierzają wcale uszczuplać prawa włościan, tworzenia stowarzyszeń i czuwania nad swemi specyalnemi interesami, lecz jedynie pragną ochronić włościan przed zgubną agitacyą. Zaznacza się ona także w innych prowincyach. W dolnej Austryi n. p. przed 10 laty w roli takiego agitatora socyalistycznego, wystąpił ks. Eichhorn, ówczesny wikaryusz na przedmieściu Floridsdorf, później proboszcz w Huleinie, wybrany w r. 1885 w miejsce Schoenerera do Izby poselskiej, w której zasiadł na skrajnej lewicy i popisywał się gorszącym radykalizmem, nie wybrany już w ogólnych wyborach r. 1891, a świeżo z rozkazu władz kościelnych usunięty z probostwa. Tutaj władze świeckie w zgodzie z kościelnemi wystąpiły energicznie przeciwko agitacyom ks. Eichhorna i tak też władze muszą się zachować wszędzie w obec podobnych symptomatów rozstroju. Namiestnik Galicyi spełnił więc tylko swój obowiązek, gdy zawczasu ostrzegł przed agitacyami, które świeżo skupił w swojem ręku znany exkawaler Schoenerer. Antisemici odcienia Gessmana i Luegera popisują się często swym sztandarem „czarno-żółtym" i wczoraj jeszcze p. Gessmann ubolewał nad tem, że ks. Windischgraetz nie zalicza ich do czynników „zachowawczych". Po takim wstępie z pewnością nie należało oczekiwać mowy, która była zwrócona głównie przeciwko w najlepszem znaczeniu zachowawczej polityce władz krajowych w Galicyi. Konstatujemy to tymczasem, bo zapewne dziennikom naszym nastręczy się sposobność, na podstawie protokołu stenograficznego odeprzeć należycie denuncyacye p. Gessmanna.

Z Rzymu.

Gazeta Kościelna otrzymała następujący list z Rzymu:

Lepiej „niż mędrca szkiełko i oko", jak mówi Mickiewicz, widzi ten, kto z wiarą patrzy. Inaczej nie widziałby w Rzymie nic oprócz 85letniego starca, wychudłego jak szkielet, osłabionego wiekiem... A przecież widzieć go pragnie każde serce katolickie. Więc nie dziw, że kiedy mi pozwolono być na mszy św. Ojca św. w wielki czwartek i przyjąć Komunię św. z jego rąk, bardzo rychło do dnia już nie spałem. Poczciwy mój druh ks. prałat Meszczyński zajechał do mnie, a jako bywały w Watykanie i znający wszystkie ścieżki i drogi, urządził tak, żeśmy nie potrzebowali iść po schodach, tylko „lift" nas zawiózł aż do przedpokoju Ojca św. — Kaplica Ojca św. zajmuje przestrzeń małego pokoiku, ale w przyległym naprost ołtarza salonie ustawione były ławeczki do klęczenia lub siedzenia, zielonem suknem pokryte. W każdej mają miejsce po cztery osoby. Przed pierwszą klęczało czterech prałatów, którzy zajmują wysokie stnowisko audytorów *Rotae Romanae*. W drugim rzędzie umieszczono waszego korespondenta. Osób wszystkich nie było więcej nad dwadzieścia, to jest *famiglia pontificia* i kilka osób duchownych z różnych stron świata. Między tymi było dwóch Polaków. Milczenie panowało w salonie, w kapliczce oczekiwała przybycia Ojca św. asysta: arcybiskup, biskup, trzech prałatów. Z uderzeniem ósmej godziny uklękli ci, którzy byli w kapliczce, bo właśnie Ojciec św. wszedł bocznemi drzwiami, ubrany w białą sutannę; okryty był płaszczem czerwonym. Blady był bardzo, ale na twarzy mniej się zestarzał, niż się obawiałem, tak, iż po jedenastu latach niewidzenia zbyt wielkiej nie dostrzegłem zmiany. Trzyma się prosto, a sposób spoglądania przez okulary przypomina mi zawsze starego Windhorsta. Tylko że Windhorst był daleko mniejszy, a Ojciec św. może się liczyć do wysokich osób.

Ukląkł do preparacyi, a potem poczęli go ubierać do mszy św., jak zwykle biskupa ubierają. Modlitwy odmawiał głośno, a gdy usunięto klęcznik, zaraz odmawiał ministranturę. Ten Namiestnik Chrystusa, czyniący spowiedź powszechną w głębokiej pokorze, bijący się w piersi i wzywający: *et vos fratres, orate pro me* — nie wyjdzie mi nigdy z pamięci. Sądziłem, że asysta przy *pater* doda *beatissime*, ponieważ biskupowi dodaje się zazwyczaj *reverendissime*, ale bez dodatku mówią. Przy mszy św., mianowicie z początku, ma Leon XIII tę charakterystyczną właściwość, że raz po raz prawem ramieniem podrzuca w górę. Około połowy mszy św. już to ustaje. Ton jego głosu jest głęboki, wymowa bardzo wyraźna, intonacya bardzo uczuciowa. Każdy wyraz wymawia zrozumiale, z przyciskiem, z pewnego rodzaju deklamacyą. Mszę odprawia ściśle wedle rubryk, w czasie przepisanym. Żegna osobnego rodzaju gestem, bo wyciąga rękę przed siebie i nieznacznie tylko krzyż zakreśla, obróciwszy nieco dłonią. Natomiast kiedy Komunię św. dawał, robił krzyż duży partykułą, mówił słowa bardzo wolno i dobitnie. Nie uważałem, żeby mu się ręka trzęsła. Po mszy św., okryty znów płaszczem, ukląkł do dziękczynienia, a następnie, pochyliwszy się na klęczniku i spuściwszy nisko głowę, długo bardzo w myśli się modlił.

Ja wybrałem się z brewiarzem, miałem także w kieszeni książkę z modlitwami, ale wszystko przepadło, bom oczu nie mógł oderwać od Najwyższego Arcykapłana, który sprawował ofiarę niekrwawą w rocznicę jej ustanowienia w wieczerniku. Sprawował ją zaś tak, że samo patrzenie było rozmyślaniem. A ponieważ obecnych wzywał do modlitw wspólnych w tem *meum ac vestrum sacrificium*, więc nie dziw, że pragnąłem objąć pamięcią wszystkich, za których się modlić chciałem lub powinienem, aż mi wreszcie widnokręgi rozszerzać się zaczęły i myśl poczęła ogarniać coraz szersze koła, cały kraj nieszczęśliwy, aż poszła daleko po za granice kraju ku uralskim górom gdzie nieszczęśliwi wygnańcy czekają niecierpliwie dnia sprawiedliwości Bożej.

Powstawszy z klęcznika, pobłogosławił nas wszystkich Ojciec św. a potem z uprzejmym gestem, jak Włosi mają w zwyczaju, powiedział: *bone pasque a tutti* — wesołych świąt wszystkim! i znikł jak przyszedł bocznemi drzwiami kapliczki. Dopiero ruszyli się wszyscy w salonie, a Maestro di Camera, Msgr. Azenedo di Cagiano zaprosił nas wszystkich na śniadanie. Była kawa i lody, bo wedle włoskiego zwyczaju jedno z drugiem się łączy. U nas w Galicyi wolą ludzie inną kombinacyę, ale ponieważ tutaj starki nie znają, więc niechaj lody wyjdą na zdrowie włoskim żołądkom.

Mój towarzysz był niepocieszony, kiedym mu opowiadał wszystkie te szczegóły; ale wnet się uspokoił, bo otrzymał wstęp na Mszę św., którą Ojciec św. odprawiał w Wielkanoc w sali książęcej. Wstał dodnia, był w sali jeden z pierwszych i do tego znalazłszy miejsce wyborne, mógł się napatrzeć doskonale.

Najważniejszem jednak dla mnie było otrzymać audyencyę prywatną u Ojca św., o co teraz jest trudniej z tej prostej przyczyny, że pragną oszczędzać siły Papieża; miałem jednak z góry daną pewność, bo Ojciec św. wyraził się, że chce mnie widzieć. Jakoż w poniedziałek otrzymałem zawiadomienie, że nazajutrz o 11-ej jest dla mnie audyencya. Byłem już o 10-ej w Watykanie, a kiedy jeden ze służby papieskiej, zobaczywszy moje piśmienne wezwanie, zwrócił moją na to uwagę, żem godzinę za rychło przybył, odpowiedziałem mu tylko tyle, że kto lata całe pragnie widzieć Papieża, temu godzina czekania nie będzie długą. Jakoż minęła prędko, bo w sali ogromnej, w której czekałem, było co podziwiać. Olbrzymie trzy gobeliny, które zdobią jej ściany, są arcydziełem tej sztuki, dzisiaj zaniedbanej. Ze mną razem czekał też na audyencyę biskup ze Wschodu z wielką czarną brodą i tak we dwójkę skracaliśmy sobie czas spoglądaniem na gobeliny. Wreszcie wezwano nas do sali tronowej, skąd nas już tylko wązki przedpokój oddzielał od salki w której nas miał Papież przyjąć. Przed jedenastu laty przyjmował w niej Ojciec św. deputacyę Polaków, którzy z Matejką przybyli, aby wręczyć obraz, przedstawiający Sobieskiego pod Wiedniem, tylko że krzesło Ojca św. stało po prawej stronie od wejścia na wywyższeniu, a teraz stało naprost okien.

Skoro biskup wyszedł z audyencyi, przyszła kolej na mnie. Szczęśliwie się złożyło, że właśnie w wielki piątek wyszła encyklika *Caritatis*, mogłem więc telegraficznie zażądać z Krakowa upoważnienia do podziękowania Ojcu św. za zaszczytną wzmiankę o jagiellońskiej wszechnicy imieniem uniwersytetu. Szambelan pełniący służbę zaanonsował mnie jako rektora i Ojciec św. przywitał mnie: *Salve, rector Cracoviensis.* Oddałem przepisaną rewerencyę i ukląkłem tuż przy kolanach Ojca św. „W jakim języku będziemy mówili?" zapytał Papież.

---

20)

SWAT

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

XVII.

Pani Walerya już w wagonie zmieniła program podróży i zamiast do Lwowa wprost z Warszawy pośpieszyła do Wiednia. Zapragnęła gorąco być jeszcze bardzo długo piękną. Znała przecież tyle kobiet, już niemłodych, które jednak zachowały wyjątkowo swoje powaby. Między niemi zwłaszcza czterdziestokilkoletnia hrabina Zenaida znalazła jakiś nadzwyczajny sposób zatrzymania młodości. Lekarzem jej był słynny Sturmwind z Wiednia, a fama niosła, że jego to właśnie radom i wskazówkom pewna wysoko postawiona osoba zawdzięczała zadziwiającą trwałość swojej piękności. Pani Walerya postanowiła więc udać się do tego cudownego człowieka, bo też zatrwożyła się teraz o swoje wdzięki więcej, niż kiedykolwiek. Mogły już być w istocie szarpnięte zębem czasu, jeśli nawet ów zmysłowy Ludwik spokojnie w szafie zniósł jej atak. Nie chodziło jej o odzyskanie serca wiarołomcy, ale przecież zemścić się za doznaną zniewagę, musiała koniecznie.

Dojeżdżając do Granicy, powiedziała sobie:

— Będę jeszcze długo piękną i młodą.

W Szczakowie wzięła bilet do Wiednia.

Nazajutrz około południa, ubrana w wykwintny kostyum, przejrzała się w lustrze, starając się powziąć o swojej powierzchowności sąd bestronny.

Zbliżała się i oddalała od zwierciadlanej szyby, stawała bokiem, oglądała się za siebie. To się jej zdawało, że zawsze jeszcze jednakowo jest ładną i kształtną, to znowu raził ją żółtawy odcień twarzy, i gniewała tusza, której w ostatnich czasach za wiele jej przybyło. Do wniosków stanowczych jakoś żadną miarą dojść nie mogła. Chyba przekona się o tem dokładnie wtenczas dopiero, gdy już będzie we Lwowie. Oddawna już niedość zwracała uwagi na hołdy młodych ludzi, więc też nie była pewną, czy urok jej stracił na sile. Jeśli teraz, jak niegdyś, otoczy ją spory zastęp wielbicieli, będzie to nieomylnym dowodem, że wszelkie jej obawy były płonne. Tutaj zaś ani Sturmwind nie powie jej otwarcie niekorzystnego zdania, ani żaden z kelnerów nie okaże jej swoich zachwytów, choćby wzbudzała w nim najżywszą admiracyę.

Ukończywszy nawpół tylko zadowalniający egzamin przed lustrem, pani Walerya udała się na *Ringstrasse*, gdzie Sturmwind ściągał o tych godzinach roje kobiet z eleganckiego świata monarchii austryacko-węgierskiej. Sturmwind był dla niej największym człowiekiem epoki, i zatarł on w jej pamięci Ludwika, pana Artura, onegdajsze rozpacze i gorycz opuszczenia. W jej bujnej wyobraźni przybierał on rozmiary wielkości niesłychanej. Lekarz, posiadający sposoby utrzymywania takiej potęgi, jaką zawsze była i będzie piękność kobiety, był niezaprzeczenie geniuszem w swoim rodzaju, jak Bismark i Cavour byli geniuszami w innym gatunku; był on potentatem, jak Hirsch i Vanderbild, a w każdym razie stał wyżej o całe nieba od owych pospolitych eskulapów, ratujących suchotnice lub leczących raki. Piękność, co to za olbrzymia dźwignia nawet w historyi krajów! Pani Walerya rozmarzyła się po prostu na ten temat; snuł się on w jej głowie uparcie, zarówno gdy lekkim krokiem zdążała do mieszkania doktora jak i wtedy, gdy już znalazła się w wytwornej poczekalni Sturmwind'a.

Ale tym razem nie czekała długo. Lokaj, odebrawszy od niej bilet, zapisał na nim porządkowy numer 4-ty.

— *Baronesse Ja.. do... liszka!*

— *Nein... Baronin Jadolińska.*

— *Jawohl. Jadolinska... Numero vier. Sie werden nicht lang' warten.*

Skłonił się i odszedł, by powitać znów inną wchodzącą damę.

Wkrótce przyszła na baronową kolej udania się do gabinetu doktora. Sturmwind na jej widok zrobił zdziwioną minę, a obejmując ją wprawnem okiem, rzekł:

— Pani wizyta jest dla mnie zagadką. Odwiedzają mnie tylko damy chore i damy, — dodał ze sprytnym uśmiechem, — *sur le retour*. Pani jednak wyglądasz zdrowo, masz świeżą i świetną cerę, a jesteś chyba... chyba dość młodą, by się obyć bez Sturmwind'a.

Pani Walerya poczerwieniała z radości.

— Jestem rzeczywiście... niechorą — odrzekła z ożywieniem, — ale jestem też... niemłodą...

— No... no...—mruknął Sturmwind,— tak się to wam czasami zdaje, i to zwykle w chwili, gdy właściwie żyć zaczynacie... Zobaczymy! zobaczymy! O cóż chodzi?

To nagłe pytanie lekarza, któremu rozmowa nie pozwalała zapomnieć, że do poczekalni napływają goście, zraziło panią Waleryę.

— Nie żenuj się, pani baronowo, — rzekł Sturmwind. Ja jestem, jak mnie Wiedeńczycy nazywają, doktorem od piękności, „*Schönheitenarzt*", taa! służę pani.

Pani Walerya uśmiechnęła się.

— Jestem przyjaciółką będącej w korespondencyi nawet z panem hrabiny Zenaidy Ławeckiej.

— Ach! tak! tak... Tej pięknej hrabiny. Przypominam sobie. Ona się wybornie trzyma, ale też bacznie przestrzega mych przepisów.

— I ja przychodzę z tymi zamiarami.

— A więc powodzenie będzie tem pewniejsze, gdyż pani i młodszą jesteś, i naturę masz podatniejszą.

Pani Walerya słuchała z ciekawością, a doktor, przypatrując się jej z pozą, ciągnął:

— Chodzi pani o utrzymanie się, o zakonserwowanie się. Naturalnie! Mogłaś pani przyjść do mnie o kilka lat później, ale...

Tu znowu stanęła mu w myśli poczekalnia, i kończył urzędowym tonem:

— Unikaj pani szczególnie wzruszeń i irytacyi. Namiętna natura pod tym względem może zadawać główne ciosy piękności. A piękność, widzi pani, musi być egoistką. W tych słowach mieści się *résumé* moich rad w ogóle. Masz pani dzieci?

— Mam.

— To wielkie nieszczęście. To daje zmartwienie i troski, kocha się je zawsze. A nie trzeba zanadto kochać... ot tak... Masz pani męża?

— Mam!

— Kobiety piękne, jak pani, nie kochają się w mężach wiecznie. Nie są zazdrosne...

— O, nie!

— To wielkie szczęście. Zazdrość powoduje wylewy żółci, a ta niszczy płeć. Kobieta „szczególnie w pani rodzaju, nie może być o nikogo zazdrosną. Jesteś pani namiętną?

— Tak.

— A więc tembardziej... Żyjesz pani naturalnie w świecie.

— Tak...

— A więc żyć tak dalej, byle się wysypiać, byle nie nadużywać. Bal dla pani powinien trwać tylko do drugiej, do trzeciej najdalej. Nudów pani unikaj, jak śmierci. Nudy pogłębiają oczy. Od zbytniej zabawy grubieją rysy, więc trzeba być oszczędną i w zabawie. Zmartwieniom pani nie możesz się poddawać, one zarysowują fatalne zmarszczki po obu stronach ust, nadające fizyognomii zbolały i starzejący wyraz. Usposobienie pani wymaga ciepłych kąpieli, bo to osłabia nerwy, a wzmacnia ciało. Nie masz pani skłonności do użycia, ale boisz się naturalnie rozlania rysów. Na to jest tylko jeden sposób, a nim jest *silna wola*. Tak, pani. Trzeba mieć silną wolę zachowania młodości, a zachowa się ją napewno. Jest to aforyzm, ale prawdziwy. Badaj pani sama siebie i miej szczerze na myśl cel życia pięknej kobiety. Jeść mało, pić mało, bawić się mało, nie nudzić się nigdy, nie martwić się nigdy, nie brać niczego do serca, kochać niewiele, nienawidzieć nic a nic. Oto wszystko... W specyalnych wypadkach możesz się mnie pani poradzić.

Pani Walerya była zachwycona. Z ciekawością słuchałaby tych zbawiennych przestróg jaknajdłużej.

— Specyalnych rad nie potrzebuję, ale... ale...

Nie wiedziała sama, czego jeszcze chce dowiedzieć się od cudownego doktora.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wybrałem język łaciński, chociaż wobec takiego łacinnika jak Leon XIII dobrze trzeba uważać na *syntaxis ornata*.

Trudno tu powtarzać, co się mówiło przez czas prawie pół godzinny. Papież był dziwnie swobodny, jakby czujący się przy dobrem zdrowiu. Nie było znać po nim najmniejszego zmęczenia, a wielką ochotę do rozmowy. O encyklice mówił bardzo dużo i z wielkiem ożywieniem. Pytał o stosunki uniwersytetu, o kardynała Dunajewskiego, którego rychłe przybycie zapowiedziałem. Jakoż, gdy to piszę, już jest od rana w Rzymie. Następnie przeszła rozmowa na wiec katolicki, a wreszcie na sprawy publiczne. Pytał dużo, a słuchał bardzo uważnie. Była chwila, że był rozrzewniony mojem opowiadaniem; ja sam połykałem łzy, kiedym roztaczał szczegóły tej okropnej doli, której z bliska dotykać się mam sposobność przez listy, jakie odbieram.

Wkońcu, kiedy się już temat wyczerpał, powiedziałem, jak jestem szczęśliwy, że po raz drugi mogę patrzeć w twarz Ojca św. „Już się zestarzałem od tego czasu" odpowiedział na to. „Nie tyle, jak się obawiałem. Wasza Świątobliwość lepiej wygląda, niż myślałem." — „Mam już 85 lat. *Jam me amplius non videbis.*" Na to ja, jako wielki grzeszny, ani się długo namyślając, pogroziłem palcem, tak to Włosi robią przy mocnej negacyi, i powiedziałem: „Nie, nie, ja tu jeszcze raz przyjadę i muszę Waszą Świątobliwość widzieć." — Zabawił ten nakaz widocznie Papieża, bo się rozśmiał i rozweselił. Pytał następnie, jak długo zabawię, a gdym powiedział, że wracać muszę do parlamentu w Wiedniu, rozmowa rozpoczęła się na nowo, aż sam czułem, że to niepotrzebnie nadużywać dobroci Papieża, choć on nie odprawiał, a i on nie okazywał mniej ochoty. Pożegnał mnie błogosławieństwem dla mnie i wszystkich, którzy bliscy są mojemu sercu, a więc i Ty kochany redaktorze, i twoi czytelnicy, z którymi jak z dobrymi znajomymi dzielić się wrażeniami, które są wprawdzie osobiste, ale czytelników tak samo jak mnie obchodzą. Bo jako czytamy w dzisiejszem capitulum na nieszporach: *haec est victoria, quae vincit mundum, fides nostra*: ta wiara nasza wspólna sprawą, że wszyscy porówno Ojca św. kochamy, choć nie wszyscy mogą w twarz jego patrzeć. Żaden nasz portret, a tem mniej fotografia nie potrafi oddać tego wyrazu twarzy, który zmienia się wraz pod wrażeniem myśli, ani tego blasku oczu jego, którem patrzy tak, jakby w przyszłość czytał. Dziwny majestat i spokój bije od tego sędziwego pasterza narodów, który ze straży odwiecznej czuwa nad Chrystusowym Kościołem, a mimo że obecnie jest *hora et potestas tenebrarum* — przypomina wciąż, że wiara nasza świat zwycięży.

Ks. Chotkowski.

List do Redakcyi.

Z pod Rohatyna d. 12 kwietnia.

Doczekaliśmy się nareszcie pierwszego deszczu, nadzwyczaj potrzebnego. Oziminy pozieleniały a i drzewa pękać zaczynają. Ogólny pogląd na stan zasiewów jest następujący: wczesne żyta średnio dobre, późne bardzo liche, pszenica tak samo się przedstawia, z tą różnicą, że jeszcze jest nadzieja rozkrzewienia się jej po deszczu. Świetnych jednak urodzajów nie można przepowiadać. Siew jarzyn skończony prócz kartofli, które jeszcze tam, gdzie wielką ich ilość przygotowano, zaczęto sadzić. Jarzyny jeszcze nie poschodziły, co pewnie po deszczu wczorajszym i dzisiejszym nastąpi. Bydło pada na motylicę, a targi są słabe z powodu choroby bydła. Bieda daje się we znaki po wsiach — chłopi nie mają co jeść, kartofle i kukurudzę kupują lub biorą na odrobek, nawet majętniejsi, którzy zazwyczaj na brak nie cierpią. Pomimo to ceny zawsze są liche, żydzi tylko sprzedają chłopom małemi partyami po 6.50 do 7 zł. 100 klgr. ziemniaków, my właściciele większych posiadłości otrzymać możemy za jęczmień 5—5.50, za pszenicę 7 zł. Kartofle są po 1.50 do 2 zł. za 100 kilgr. już wyborowe.

Nic a nic się nie dziwię, że bezprocentowych pożyczek krajowych rada powiatowa w Dobromilu, jak czytam w *Przeglądzie* z dnia 13 kwietnia, nie przyjęła. Lepiejby było, gdyby każdy powiat tak samo zrobił. *Pożyczki owe stanowią ogromny ciężar dla kraju, a zupełnie mijają się z celem, aby chłopu skutecznie przyjść z pomocą*, bo mimo woli nie może się na więcej, jest w stanie Wydział krajowy dawać więcej, a to co daje, rozdrobnione na takie sumki znaczy kroplę w morzu i nikomu pożytku nie przyniesie. *Szkoda pieniędzy na taki sposób użycia. Wieśniak ani rozumie ofiary przez kraj ponoszonej, przeciwnie, narzeka tylko i szydzi przy rozdawaniu kwot minimalnych jak śmiał się z zapomogi w formie soli dla bydła, której już obecnie żaden rozdawać się nie podejmie, bo dosyć nasłuchać się kpin z ust obdarzonych, co z kułakiem soli w dłoni odchodzili naigrawając się i czyniąc złośliwe uwagi, że „panowie" sobie resztę zatrzymali chyba tysiące. A przecież ta sól tysięcy reńskich kosztowała kraj i nie stała się żadnym czynnikiem dobrobytu ani dopomogła w czemkolwiek. Gdyby odemnie zależało, nie byłoby rozdawanych zapomóg. Jałmużna i nieprodukcyjna rozmiękcza się z celem — trzeba w inny sposób pieniędzmi zarządzać.*

Powinnibyśmy nie tyle myśleć o tem co „wypada" uczynić jak o tem co należy, bez tych konwencyonalnie przyjętych frazesów o „biednym chłopie", „biedniejszej braci" nam robić, aby było w kraju całym lepiej; ciężary które w każdy sejm wotujemy i przyjmujemy, przechodzą już możność ogółu, płacę na powiatowe i krajowe potrzeby wszyscy składamy, niemal ugięci pod nowym ciężarem na szkoły, choć powinnoby się pamiętać przysłowie „podług stawu grobla". Dziś dodatki do podatków dorównały samym podatkom — a jeszcze jaka pewność, że tak polityczny system podatkowy, zobaczymy znów przyrost tem znaczniejszy i cięższy, że teraz z nami dzieje się jak z owym orłem w bajce, któremu dorzucone jabłko do przepełnionych koszy stało się przyczyną, „że wyciągnął nogi." W gospodarce krajowej jednak tylko jeszcze pozostaje do zrobienia!...

Oczekujemy daremnie uregulowania n. p. stosunków płac na parafialne budynki i kościoły. Piekąca ta kwestya i sama ustawa konkurencyjna jej nie załagodzi ani nie rozwiąże. Wypadków, gdzie na jeden kościół składa się kilka gmin, ale zdarza się tyle, co tych przymusowych konkurencyi nie brak. Opłacać trzeba kościół i budynki, a brak środków na budowanie i utrzymywanie świątyń pańskich, są powodem utyskiwania na ciężar przechodzący siły. Kościoły dużo kosztują, są to gmachy i budowle, które wymagają nakładu — w stuleciach dawnych fundowano je na wielkich pańskich fortunach — dziś niepodobna utrzymywać ich i wznosić, gdy co najmniej kilkanaście jeśli nie kilkadziesiąt tysięcy kosztować muszą. A tu u nas na Rusi oprócz kościoła, każdy ma i cerkiew do utrzymania, jeśli nie do budowania. Budynki parafialne są także ciężarem ogromnym. Przepisów reparowania rocznie, gdy nie przenosi suma nakładu 17 zł. przez samego księdza, nikt z proboszczów się nie trzyma, aż gdy reparacyi się nazbiera, parafianie płacą.

A cóż mówić o drogach, o tych okropnych przeprawach wśród błota lub rozbijania w suszę własnym wehikułem grud, równania dziur na ślicznych naszych wiejskich gościńcach! A jednak płaci się ciągnie, pieniądze płyną, płyną... Dobrze jeszcze z płaceniem, gdy jest z czego. Prosimy o ceny lepsze na zboże, o łatwość zbytu, o możliwość zebrania plonów w czas t. j. o zapobieżenie brakowi robotnika, o zabezpieczenie kraju od ciągłych fluktuacyi w handlu, o nieotwieranie granic Rumunii i Rosyi, o wszystko zresztą co sprowadza i upewnia dobrobyt — a wtenczas może podołamy tym strasznym ciężarom, które dziś wyniszczają nas a z kraju robią jakąś czasową, doryweczą tylko eksploatacyę dochodów na korzyść także tylko dorywczych reform i ulepszeń.

Zbójecka banda.

Przesłuchiwanie świadków i oskarżonych w procesie bandy zbójeckiej Mielczarka przeciąga się bardzo, gdyż sąd rozstrzygać ma nietylko o wspomnianych poprzednio zbójeckich napadach, ale o całym szeregu kradzieży tylko, popełnionych przez ową szajkę. Najpierwsza z nich była kradzież sreber stołowych wartości do 100 zł. w dworze pani Jadwigi Karnkowskiej w Lesznie, powiecie łęczyckim. W domu tym służył ongiś Mielczarek za lokaja. Złodzieje dostali się do wnętrza nocą przez okno od ogrodu. To był ich system i w ten sposób dokonywali większości kradzieży. Nie będziemy wszystkich ich sprawek drobniejszych wspominali, nie możemy jednakże pominąć milczeniem niesłychanie śmiałej kradzieży, dokonanej 25 października 1891, której ofiarą padł rządzca Strzegocina (w pow. łęczyckim), p. Jan Bogucki. Złodzieje, wyciąwszy szybę w oknie od ogrodu, wdarli się do mieszkania pana B., z pod poduszki, na której spał, wyciągnęli mu pugilares ze 100 rs., polisą i dwoma rewersami na 5.400 rs., a następnie zabrawszy odzież, bieliznę i zegarek na sumę około 900 rs. tą samą drogą uszli niepostrzeżeni...

Naturalnie o bardzo wiele sprawek, popełnionych niewątpliwie przez bandę Mielczarka, dla tego tylko sąd ich nie oskarża, że nie zdobyto jawnych dowodów ich winy; ogółem udowodniono, że przez półtoraroczny okres dokonali bandyci 6 rozbojów, jednego zabójstwa i 15 kradzieży, przyczem zagrabili cudzego mienia w gotówce, walorach i ruchomościach na ogólną sumę niemal 20000 rubli. Zrabowane lub skradzione srebro sprzedawali złoczyńcy żydowi Gutermanowi, który według zeznań jednych świadków płacił im po 12 rubli za funt srebra, wedle innych po 7 rubli.

W nudnem przesłuchaniu świadków nie brakło jednakże kilku ciekawych szczegółów. Charakteryzuje n. p. dosadnie stosunki sądowe w Rosyi to, że śledztwo przeprowadzają tam pisarze gminni, w guście występującego w procesie Mielczarka niejakiego Pogonowskiego, który przy badaniu zbrodniarzy popełnił takie nadużycia, że nawet rosyjskie władze widziały się zmuszone wystąpić przeciw niemu i skazać go na 2½ roku aresztanckich rot i na pozbawienie praw obywatelskich.

Niebardzo też dobre światło na gorliwość rosyjskich organa bezpieczeństwa, rzuca przesłuchanie świadków Lisa, wójta gminy Lubienków. Lis chwalił się przed sądem, że on to z Pogonowskim pierwszy przyczynił się do wykrycia mieszkania Mielczarka w Łodzi — gdzie herszt bandy przemieszkiwał pod przybranem nazwiskiem Olczaka i do odebrania mu rozmaitych pokradzionych rzeczy.

Zniecierpliwiony przechwałkami Lisa, Mielczarek zabrał głos i odparł, że Lis wcale nie potrzebował jego siedziby odkrywać, bo się dobrze znali. Oskarżony przypomniał Lisowi, jak go raczył i poił w Głównie i jak mu dał gotówką do ręki 10 rubli.

Kto wie jednak, czy najjaskrawszego w tym procesie dowodu demoralizującego wpływu rządu rosyjskiego nie dostarczyło zeznanie „naczelnika straży ziemskiej", porucznika Kossowskiego.

Na wniosek obrońcy p. Maternickiego, ażeby świadek wydał opinię o Mielczarku, p. Kossowski odpowiedział, iż Mielczarek skarżył się, że niesłusznie poniesiona kara za zbrodnię której nie popełnił przygnębiająco nań wpłynęła. Nie czując się winnym, tembardziej tęsknił do rodziny Mielczarek opowiadał stan swej duszy z czasu pobytu na Syberyi w rzewnych słowach. Po powrocie do kraju zastał ojca w nędzy, pozbawionego chleba z powodu złej opinii, która niewiadomo z czego się wyrodziła, zawrzał nienawiścią ku dawnym ojca i jego chlebodawcom i postanowił systematycznie ich okradać, ażeby za zebrane tą drogą środki zabrać rodzinę i wyjechać z nią razem na osiedlenie. Dowiedziawszy się jednak, że żonę jego uwięziono a jego ścigają, upadł na duchu i z całą stanowczością rzucił się w wir niebezpiecznych wypraw bandyckich. Kossowski powiada, że u Mielczarka zauważył spryt i zdolności, rzadko wśród gminu spotykane, niestety te przymioty na złe zostały obrócone.

MAŁY FELJETON.

Za i przeciw — kobietom.

Niemcy miały Henryka von Meissen. Był to tak osobliwy, w przedziwnych pieśniach swoich, czciciel niewieściego rodu, że kiedy umarł lat temu sześćset z okładem, trumnę jego na własnych ramionach poniosły do mogiły białogłowy same i na wieki wieczne dano mu zaszczytny przydomek *Frauenlob*. My nie mieliśmy takiego Henryka von Meissen, ale natomiast mamy—pana „Wirylisa", dla którego też wypada poszukać odpowiedniego przydomka. Istnieje anonimowy czworowiersz z końca XVIII-go wieku:

Un gros serpent mordit Aurèle.
Que croyez vous qu'il arriva?
Qu' Aurèle en mourut? Bagatelle!
Ce fut le serpent qui creva.

(Wielki wąż ukąsił Aurelego. I jak sądzicie, co się stało? Że Aureli umarł?! Gdzie tam! Otóż właśnie wąż zdechł!)

Gdyby p. Wirylis miał nieco dowcipu, zdobyłby się może na czworowiersz taki; ale p. Wirylis dowcipny nie jest, jeno okrutnie na płeć piękną rozirytowany i przeto napisał tylko prozą traktacik, zatytułowany: „Nasze kobietki", w którym starał się: dowieść nam, że kobieta, zarówno wogóle jak w szczególności, jest co najmniej — żmiją.

Bóg zapłać p. Wirylisowi za dobre chęci. Przyjemnie zaiste raz przecie dowiedzieć się czem jest naprawdę ów sfinks, zwany pospolicie kobietą. Jeżeli jednak wyobraża sobie p. Wirylis, że, odkrywając nieprawość niewieścią, odkrył Amerykę nową, żal nam go szczery: łudzi się srodze. Jak świat szeroki, jak długa kolej wieków przez ludzkość przeżytych, znęcano się równie zajadle nad niewiastą, jak równie ochoczo pod niebiosa ją wynoszono. Taka to już jej dola. P. Wirylis upodobał sobie stanowisko między takiemi powagami w sprawie obrzucania niewiast kamieniami i błotem, jak Salomon i Seneka, Mahomet i Sokrates, Juwenal... albo pani de Staël, pani George Sand, panna de Scudéry, pani Girardin. Śliczne towarzystwo, w którem nawet bynajmniej dam nie braknie. Nie wierzy p. Wirylis, że tak jest?

Contre Job autrefois le demon révolté
Lui ravit ses enfants, ses biens et sa santé;
Mais pour mieux l'éprouver et déchirer son âme,
Savez-vous ce qu'il fit? Il lui laissa — sa femme.

(Zagniewany na Joba szatan, porwał mu dzieci, majątek i zdrowie; lecz żeby go na większe próby wystawić i bardziej zgnębić jego duszę, czy wiecie co zrobił? — oto zostawił mu jego żonę).

Kto to napisał? Panna de Scudéry. Jaki wstyd, że p. Wirylis nie zdobył się na coś podobnego i w szlachetnej emulacyi nie uprzedził panienki! Na jedną stronicę zgromadził p. Wirylis całą litanię przywar niewieścich. Niewiasta, powiada — jest: zalotną, zmysłową, chciwą, złą, niecierpliwą, gniewliwą, wielomówną, kłótliwą, kapryśną, ołmawiającą sekutnicą, zawistną, zarozumiałą, egoistką... i t. d. Powiedział — i nikt temu nie myśli przeczyć.

P. Wirylis oczywiście trafił w życiu na kobietę, łączącą w sobie wszystkie te „przymioty". Zgoda jeszcze na to, że zdaniem p. Wirylisa, zewnętrzna powłoka kobiety nie jest wcale piękną, w estetycznem rozumieniu słowa. To rzecz gustu, aczkolwiek innego zdania był, jest i będzie wielu (Heine: „*Des Weibes Leib ist ein Gedicht — Das Gott der Herr geschrieben...*" Krasiński: „Nie, tej postaci ja nie wymarzyłem — Ona przez Boga wymarzona w niebie!.." Sowiński: „I w czemże jest ten wdzięk, co opromienia ciebie? Nie, nie! Twój czar nie może być urokiem złego! Bo jasny tylko duch odtwarza w pięknie siebie. — Tyś piękna, dosyć mi tego!...") Ale aby kobieta miała być moralnym potworem, na to zgodzi się chyba czarny pesymista, który wogóle w człowieku upatruje — potwora. Bo jedno z dwojga: albo wszyscyśmy, jak jesteśmy — potworami, albo monopolu potworności kobieta nie przywłaszczyła sobie.

Czy kochałeś pan kiedy, panie Wirylis? Niedyskretne to pytanie, jednak nasuwa się mimowoli. Przypuśćmy, że kochał, i że go niemiłosiernie zdradzono. Tem nie usprawiedliwi miotań się swoich na kobiety. Wielki znawca życia i serc, Dumas syn, powiada: „Miłość prawdziwa zawsze nas ulepsza, bez względu na to, jaka kobieta ją wywoła". A ktoś inny nie ma nawet słów dla „okrutnej", jeno mówi jej: „Tak, poznałem teraz, żeś różą: po — kolcach". A Owidiusz, zdradzany tylokrotnie, woła jednak: „*Vive deus posito si quis mihi dicat amore — Deprecar usque adeo dulce puella malum est!*" (Amores II. IX). „Jeśliby mi bóg który powiedział: żyj bez miłości, nie przystałbym na to, tak słodkiem złem jest kobieta". Nawet Juwenal w słynnej swej szóstej satyrze, nie przywala głazem wszystkich w ogóle kobiet, jeno na Rzymianki rzuca gromy. Oto rola mężczyzny i jeżeli p. Wirylis za satyryka siebie uważa, rola satyryka. Wytykać wady i przywary, ale nie pogrążać całego rodu niewieściego. Niedawno temu, Bolesław Prus w jednej z kronik swoich, zaznaczywszy, że wykryto gdzieś pod Wiedniem szajkę kobiet zbodniarek, uważał za stosowne dać odprawę wszystkim tym, co poważyli się kiedy nazwać kobietę — aniołem. Opamiętajcie się dobrzy ludzie — woła — kobieta kubek w kubek jak mężczyzna potrafi i zabić i otruć i ograbić! Prus wywala z wielkim łoskotem — drzwi otwarte. Czyni to samo p. Wirylis. Ależ wróble o tem śpiewają po dachach, że gdy uda się zła kobieta, to w szkaradzie nawet mężczyznę prześcignie. Kto myśli bronić Dalili, Dejaniry, Danaid, Messaliny, Bony. Ustaloną mają i zasłużoną opinię. Myliłby się atoli, ktoby chciał stąd brać asumpt do twierdzenia, że kobieta jest czemś w rodzaju antychrysta, zesłanego na ziemię, na rodu ludzkiego ciężkie pokaranie.

Przepieprzył p. Wirylis swoją filipikę i przeto chybił celu. Zaczerniono już tomów setki najczarniejszymi obrazami ohydy niewieściej, a jednak jeszcze tomów setki nie zdołają zatrzeć nam w pamięci postaci siostry miłosierdzia, matki, żony i — kochanki. Utracił je z oczu p. Wirylis, czy też nie miał ich nigdy przed oczami? Temi czterema postaciami, wstępującemi w życie ludzkie jak duchy świetlane, niezastąpione, niezapomniane, błogosławione, dobroczynne, zasłaniać się będzie wiecznie ród niewieści przed pociskami tych, co — pamięć krótką lub wzrok krótki mają.

Powie nam p. Wirylis, że sąd nasz stronniczy, bo żaden jeszcze badacz nie patrzył na kobiety oczyma zakochanemi, gotów nawet powołać się na niemiłosiernego kpiarza Lebrun'a:

Ne cherchons point un vain détour
Pour excuser notre faiblesse:
Les premiers soupirs de l'amour
Sont les derniers de la sagesse.

(Nie szukajmy próżnego wykrętu dla wytłumaczenia naszej słabości: pierwsze westchnienia miłości, są ostatniemi mądrości.)

i gotów dowodzić, że w chwili, gdy się kocha — mniejsza z tem: matkę, żonę czy kochankę — to ma się w duszy uczucie, co „w niebo wznosi i w otchłanie spycha", uczucie srodze uspasabiające do — słabości dla płci niewieściej. Zaś gdy człowiek wytrzeźwieje.... To i co? to ma wtedy mącić źródło, z którego pił przed chwilą? to ma koniecznie zachować w duszy na wieczną rzeczy pamiątkę: niesmak, gorycz i rozżalenie?

Niechże wtedy albo lekceważy sobie tego nieprzyjaciela i odpędza od siebie kobiety, jak muchy natrętne, co „spokój" tylką mącą niepotrzebnie i powtarza im z wysokości męskiej „wyższości" swojej: obudził się Adam w raju, ujrzał niewiastę i pierwszy jego sen był ostatnim jego wypoczynkiem. Albo niech „ostro" je trzyma, jak ów Katon, co mawiał, iż żona pada mu w objęcia jedynie podczas burzy, albowiem tylko piorunów lęka się bardziej, niż męża. Albo — niech przyzna z otwartością szczerą, nie drżąc o całość męskiej swej „powagi" i „wyższości", że nie ma ran tak bolesnych i śmiertelnych, którychby zadać nie była w stanie ręka niewieścia, ale i nie ma też na ziemi drugiej ręki, tak współczującej.

KRONIKA.

Lwów 16 kwietnia.

Radca dworu p. Seferowicz wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia.

Ze sfer adwokackich. Kancelaryę adwokacką otworzył we Lwowie dr. Stefan Frenkel.

Dr. Teodor Jendel, znany u nas w szerokich kołach lekarz, wygłosił wczoraj w stow. „Skała" odczyt z zakresu hygieny. Mówił mianowicie o mieszkaniach robotniczych. W przedmiocie tym dr. Jendel poinformowany jest wybornie, gdyż jako lekarz kasy chorych odwiedza zaułki położone na najdalszych przedmieściach i opuszczone tak, że przekroczyć próg ich równa się prawdziwemu poświęceniu. Czytelnicy gazet przerażają się cyframi śmiertelności podczas rozmaitych epidemii jak cholera, ospa, tyfus i t. p. Daleko jednak więcej ludzi umiera z powodu niezdrowych, zabójczych mieszkań, w których wilgoć i brak powietrza wywołują najstraszniejsze choroby. Śmiertelność dzieci, które rodzą się i chowają w takich zakamarkach, jest przerażającą, a jeżeli mimo to znajdują się organizmy do tego stopnia odporne, iż dorastają w takich warunkach, to w przeważnej części pomnażają one szeregi indywiduów, będących nietylko ciężarem lecz i hańbą społeczeństwa. W drugiej części odczytu nakreślił dr. Jendel *minimum* wymagań hygieny w odniesieniu do pomieszkań robotniczych. Odczyt cały wypowiedziany był w tonie popularnym a przytem z wielką swadą. Ocenili to licznie zebrani słuchacze, dziękując prelegentowi za piękny i zajmujący wykład grzmiącymi oklaskami.

„Teatr ludowy" dał wczoraj pierwsze przedstawienie w sali „Sokoła". Wykazało ono jeszcze znaczne braki w personalu, ale ponieważ nie od razu Kraków zbudowano, więc wolno mieć nadzieję, że i „teatr ludowy" z czasem naprawi to, co jeszcze kuleje. Zapał, z jakim amatorowie wykonywali powierzone sobie role, był ogromny, a tu i ówdzie znać było przebłyski prawdziwego talentu. Odegrano na początek „Wigilię św. Andrzeja", bardzo ładny obrazek jednoaktowy, oraz kilka innych drobiazgów scenicznych. W antraktach „Harmonia" grała polskie pieśni. Wśród publiczności, która wypełniła dużą salę po brzegi, znajdowało się kilkudziesięciu włościan, ulokowanych przeważnie na naczelnem miejscu. Prezesem „Teatru ludowego" jest, jak wiadomo, Wojciech hr. Dzieduszycki, który gorliwie zajmuje się jego wyekwipowaniem.

Okradzenie p. Jeske Cholńskiego. W uzupełnieniu onegdajszej notatki donosimy, że p. Choińskiemu razem z bagażami okradziono rękopis powieści, którą właśnie przed paru dniami sprzedał jednemu z księgarzy warszawskich za 6000 zł.

Morderstwo. Pogrzeb zamordowanego księdza Ardana odbył się w Cykowie we czwartek. Czterdziestu księży odprawiło nabożeństwo. Z okolicy przybyły tysiące włościan. Mowę pogrzebową wygłosił kanonik gr. kat. kapituły przemyskiej ks. Wojtowicz. Słowa kaznodziei pełne namaszczenia tak rozczuliły słuchaczów, że gdy ziemia pokryła zwłoki zamordowanego, wystąpił białowłosy gospodarz z Cykowa i głosem przerywanym łkaniem, zwracając się do obecnych rzekł: „Ośmset dusz liczy nasza parafia; otóż w obliczu Boga i tej świeżej mogiły, przysięgam, że żaden z nas nie targnął się na życie naszego duchownego ojca"

O samym fakcie morderstwa donoszą nam następujące szczegóły: Sprawca przez łan oziminy, dzielący dwór od plebanii, jak dowodzą ślady, podszedł pod furtkę ogrodową i ukryty za pniem lipy rosnącej przy furtce czekał na swoją ofiarę. Był rozgorączkowany i niecierpliwy, bo toporem ciął kilka razy w słup dębowej furty. Morderca musiał wiedzieć, że ks. Ardan zawsze po wieczerzy wychodzi na przechadzkę, by wypalić cygaro na świeżem powietrzu. Gdy ks. Ardan zbliżył się do furtki, morderca wysunął się z kryjówki z toporem lub tasakiem, inna broń wykluczona, ciął księdza w czoło z taką siłą, że rozpłatał kość czołową, rozciął nos, zgruchotał szczękę i wybił trzy zęby. Ks. Ardan upadł na kolana, krew bryzgająca ze strasznej rany zbroczyła furtkę. Wtedy rozbestwiony zbrodniarz pchnął ks. Ardana sztyletem w obojczyk, zadając mu ranę na 7 ctm. głęboką i umknął. Śmiertelnie raniony kapłan zawołał: „ratujcie!". Nadbiegł stróż cerkiewny i nieszczęsnego zaprowadził na plebanię. Ks. Ardan nieodzyskawszy przytomności zakończył życie we wtorek.

Gazeta Przemyska donosi, iż sędzia śledczy p. adjunkt Angermann z niezwykłą energią wziął się do dzieła. Zbadawszy miejsce czynu, przesłuchiwał świadków dniem i nocą przez dwie doby, nie odpoczywając wcale. Energiczne badanie sprowadziło na trop zbrodniarza. Morderstwo popełniono w sobotę, a we wtorek w nocy przyaresztowano, pod zarzutem zbrodni skrytobójczego morderstwa, Zygmunta Hoszowskiego, syna właściciela Cykowa.

Aresztowano także jednego parobka, który odgrażał się, że się zemści na ks. Ardanie za to, że go strofował za niemoralne prowadzenie się.

O aresztowanym Hoszowskim donoszą do jednego z pism lwowskich co następuje: Zygmunt Hoszowski, syn cząstkowego właściciela Cykowa, młodzieniec 20-kilkoletni, który niedawno odbył służbę wojskową, a obecnie żył we wsi, prowadząc życie rozpustne i niemoralne, początkowo zapierał się zbrodni i wniósł rekurs przeciw wytoczeniu mu śledztwa. Gdy atoli Izba radna sądu przemyskiego uchwaliła mimo dość słabych poszlak zatrzymać go w areszcie, jawiła się do żandarmeryi dziewczyna, była służąca ks. Ardana, uwiedziona przez Hoszowskiego i odprawiona ze służby, i zeznała co następuje (powtarzamy według jej własnego opowiadania): „Dopóki Hoszowski był na wolności, nie zeznawałam niczego ze strachu, obecnie jednak, gdy jest uwięziony, sumienie nakazuje mi zeznać, co wiem. W nocy po dokonanem morderstwie przyszedł do mnie młody Hoszowski i rzekł: „No jużem księdza naprawił!". Później opowiedział mi o szczegółach morderstwa, dodając, że dokonał tej zbrodni, przebrawszy się w suknie matki, które następnie pokrwawione spalił. Poszukiwanie zarządzone na miejscu, wykryło rzeczywiście resztki owych sukni. Nadto wykryto, że parę dni przed mordem, Hoszowski zastrzelił czujnego psa ks. Ardana. Powodem tego morderstwa była zemsta za kilkakrotne strofowanie Hoszowskiego przez ks. A., z powodu jego niemoralnego i demoralizującego życia.

Obchody kościuszkowskie. W Rohatynie odbyło się solenne nabożeństwo, połączone z kazaniem księdza Gabrysza, oraz koncert w kasynie. Z Baranowa nad Wisłą dowiadujemy się, że inicyatorem uroczystości był sam ks. prob. Zuziak. Komitet rozdał 150 dziełek o Kościuszce. Wieczorem miasteczko było iluminowane.

Pojedynek z własną żoną stoczył malarz Denning w Memfis, w Ameryce północnej. Oryginalny ten pojedynek wywołany został zazdrością żony, którą mąż w jakiejś sprzeczce śmiertelnie obraził. Pojedynek był na pistolety; żona otrzymała ranę w ramię, mąż zaś w piersi. Wskutek tej rany malarz na drugi dzień życie zakończył.

Brak posad. W Madrycie zdarzył się fakt, który wskazuje, jak wielką jest w tem mieście nadprodukcya inteligencyi, nie znajdującej odpowiedniego pomieszczenia w społeczeństwie. Oto na opróżnione miejsce kata madryckiego zgłosiło się aż 257 kandydatów, pomiędzy którymi jest 83 nauczycieli a 4 adwokatów. Hiszpania, niestety, nie stanowi wyjątku w tym kierunku.

Sprostowanie. Od zastępcy br. Hirsza w Kossowie otrzymaliśmy następujące sprostowanie korespondencyi z Kossowa, zamieszczonej w kronice naszego pisma z 12 bm.:

„Nieprawdą jest, iż jestem obcokrajowcem i jako taki nie mogę być członkiem Towarzystwa tkackiego w Kossowie, gdyż urodziłem się w Krakowie, posiadam stopień akademicki austryacki, byłem oficerem c. k. armii, a obecnie jako oficer pospolitego ruszenia do niej jeszcze należę. Nieprawdą jest, że na walnem zgromadzeniu z dnia 7go bm. dałem impuls do niemiłych zajść, które wtedy miały miejsce. Albowiem gdy Rada nadzorcza Towarzystwa na propozycyę prezesa p. dra Tarnawskiego mnie primo loco jako członka komisyi rzekome malwersacye zbadać mającej obrała, wybór ten przyjąłem i następnie dopiero zwróciłem uwagę obecnych członków Towarzystwa na paragraf 12-ty statutu. Paragraf ten bowiem na przedostatniem walnem zgromadzeniu ignorowano, dlatego więc zauważyłem, że na legalnem stanowisku przez statut ściśle określonem pozostać winniśmy. Że zaś jeden z członków ni ztąd ni zowąd z bar. Hirschem niepotrzebnie wyjechał, to nie moja w tem wina. Nie moja też wina, że p. przewodniczący zgromadzenia z innymi członkami Towarzystwa sprzeczkę rozpoczął. Dalej nieprawdą jest jakoby prezes Towarzystwa, który obecnie podał się do dymisyi, przed 12-ma laty Towarzystwo tkackie w Kossowie założył. Towarzystwo to bowiem założył aptekarz tutejszy, p. Stanisław Bursa, z poparciem śp. marszałka Zyblikiewicza. Towarzystwo tkackie już od pięciu lat cicho i spokojnie sobie prosperowało, nim p. dr. Tarnawski do Kossowa przybył. Nieprawdą jest, że walne zgromadzenie z roku 1892 przeciw mojemu przyjęciu w poczet członków Towarzystwa protestowało. Nieprawdziwem jest także twierdzenie, iż p. Windakiewicz w skutek zajść na ostatniem walnem zgromadzeniu zrezygnował z dyrektorstwa, gdyż p. W. dawno już przedtem swoją rezygnacyę z powodu wyjazdu z Kossowa zapowiadał. Nieprawdą dalej jest, że Towarzystwo tkackie z powodu jakiejś urojonej walki konfesyjnej założone było, czego najlepszym dowodem to, że od początku istnienia szkoły tkackiej, aż po dziś dzień, uczniowie i pomocnicy różnych wyznań w niej zatrudnieni bywają. Jaka zaś między tymi robotnikami tolerancya w kwestyi wyznaniowej panuje, opisałem w jesieni minionego roku w gazecie *Wiener Allgemeine Zeitung*. Jestem wprawdzie korespondentem fundacyi barona Hirscha i jako taki uczniom szkoły stypendya, a innym biednym odzież i zapomogi rozdaję, ale to nikomu szkodzić nie powinno. Z wyrazem poważania sługa *Józef Kohn*."

O kościół i klasztor na cmentarzu gródeckim. Obywatele górnej części Gródeckiego przedmieścia i Bajek wnieśli podanie do Zarządu „Towarzystwa właścicieli realności" z 112 podpisami o zajęcie się sprawą budowy kościoła i klasztoru męskiego na zamkniętym cmentarzu gródeckim we Lwowie. Proszą Towarzystwo o orędownictwo za nimi, gdzie potrzeba. Są tego przekonania, że na cmentarzu spoczywają prochy ich ojców, więc nie powinien być nigdy zabudowany, aby kloaki nie bezcześciły umarłych.

Przeciw takiej ewentualności można to miejsce jedynie zabezpieczyć, jeżeli obok cmentarza, w dzisiejszym ogródku grabarza stanie klasztor, a przy nim kościół. Sam cmentarz zamieni się z czasem w ogród, gdy groby zapadną się, a krzyże zgniją.

Uważają, że kościół w tem miejscu jest koniecznie potrzebny, bo dziatwa szkoły Konarskiego i z dworca kolei żelaznej nie ma gdzie chodzić na nabożeństwo, a nędzarze z „Domu nieuleczalnych" potrzebują także pociechy kościoła i pokarmu dla duszy.

Mówią: „Pragniemy, aby tu stanął klasztor Redemptorystów, lub innych zakonników, bo w klasztorze bywa więcej księży, więc służba Boża odprawia się częściej, bywa więcej kazań i łatwiej się wyspowiadać".

„My, mieszczanie tej okolicy — są słowa owego podania — jesteśmy skromni, więc nie żądamy siedmiuset tysięcy złr., które panowie radni tak skwapliwie chcą wydać *na teatr*, aby na gruncie polskim *siać i rozpowszechniać francuskie plugastwa*. Nam potrzeba tylko odstąpienia cmentarza grodeckiego i sto tysięcy złr. na kościół".

„Ponieważ według zdania naszych ojców: „Przez ludzi do ludzi, a przez świętych trafić można do nieba", dlatego, my obywatele tej części miasta z całem zaufaniem i z uprzejmą prośbą udajemy się do Szanownego Zarządu Towarzystwa właścicieli realności o orędownictwo za nami, aby dla nieuleczalnych, dla młodzieży szkolnej, a nam starym na pociechę i pokrzepienie duszy, wystawiono kościół na cmentarzu gródeckim. Udajemy się do Towarzystwa właścicieli realności dlatego o poparcie tej sprawy, bo przekonaliśmy się, że Towarzystwo jest nietylko życzliwe dla współobywateli i pragnie rozwoju naszego grodu, ale także lepiej potrafi pokierować naszą sprawą, jako korporacya — ciało zbiorowe — niżby to mogli uczynić obywatele każdy z osobna. Mamy więc nadzieję, że nam nie odmówi poparcia swego — o co najuprzejmiej upraszamy".

Tak opiewa owo podanie, a my z naszej strony z całego serca popieramy je i sądzimy, że Rada miejska, która tak była pochopną do słuchania woli banków, pokaże choć trochę życzliwości dla tych zacnych obywateli dzielnicy gródeckiej, którzy o nic więcej nie proszą, jak tylko o to, żeby im dano budynek, w którym mogliby modlić się, słuchać kazań, spowiadać się etc.

Przestroga. Z Brodzkiego nam piszą: W ostatnich dniach zjawił się u proboszcza łać. w Założcach jakiś żyd, nazwiskiem Majer Fichtenwald (?) i oświadczył, że uciekł ze Sassowa od rabina i chce się dać ochrzcić; powiedział nadto, że ma papiery i pieniądze u proboszcza łacińskiego w Brodach. Widoczna jest to jakiś oszust, liczący na łatwowierność księży i uczciwych katolików — gdyż, jak się dowiadujemy — proboszcz brodzki od nikogo ani papierów, ani pieniędzy nie odbierał na przechowek i żadnego Majera Fichtenwalda w domu swoim nie widział.

Dnia 9 i 10 b. m. kręcił się w mieście Brodach pejsaty wolontaryusz do przyjęcia wiary katolickiej, był on średniego wzrostu, blondyn z brodą, mówiący dobrze po polsku i szukał księży. Opowiadał, że pochodzi z Narola i że go dobrze zna ksiądz Puzyna, że rodzina jego odwiozła go do Oleska do rabina, celem wybicia mu z głowy zamiaru porzucenia swej wiary, lecz on uciekł z Oleska i przyszedł do Brodów prosić o chrzest, papiery zaś jego ma mieć ksiądz Puzyna. Prawdopodobnie jest to ten sam człowiek, który był w Załoźcach i zjawi się gdzie indziej u księży. Niech to słowa będą przestrogą. X.

Pożar. Dnia 10 bm. po południu wybuchł w Zuchorzycach w powiecie lwowskim groźny pożar. Jedynie energii żandarmeryi należy zawdzięczyć, że pożar zdołano zlokalizować i ograniczyć do trzech zagród włościańskich, tem bardziej że ratunek z powodu zupełnego braku wody i narzędzi ratunkowych był niezmiernie trudny. Wszyscy trzej gospodarze byli w części ubezpieczeni w krakowskiem Towarz. wzaj. ubezp. Szkoda wynosi 1500 zł., a ubezpieczenie 900 zł.

Wiec w sprawie święcenia niedzieli odbył się wczoraj po południu w sali ratuszowej. Sala ta przepełniona była szczelnie publicznością; w głębi zajęło miejsce kilkudziesięciu włościan z okolicy Lwowa, na galeryach zasiadły panie. Obrady w imieniu komitetu wiec zwołującego zagaił prof. dr. Władysław Pilat. Przypomniał, że na wiecu katolickim, który się odbył w r. z. w Krakowie, poruszono sprawę święcenia niedzieli i uchwalono dwie rezolucye. Jedna domagała się zmiany dotychczasowej ustawy o święceniu niedzieli, która okazała się niedostateczną, druga zaś wzywała całe społeczeństwo do energicznej w tym kierunku akcyi. Czyniąc zadość temu wezwaniu grono kupców i młodzieży handlowej oraz Bractwo N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej we Lwowie rozpoczęło w sprawie święcenia niedzieli energiczne przedwstępne kroki, a wynikiem tych starań jest wiec dzisiejszy. Następnie wezwał mówca zgromadzonych do wyboru prezydyum wiecu. Na wniosek Wojciecha hr. Dzieduszyckiego przewodniczącym zebrania wybrano przez aklamacyę prof. Pilata, zastępcą p. Markiewicza. Na sekretarzy powołał przewodniczący pp. prof. Tuliego i Juliana Schayera na gospodarzy pp. Gabrynowicza i Drechslera.

Prof. Pilat podziękowawszy za wybór podniósł iż dzisiejsze liczne zebranie świadczy, że sprawa święcenia niedzieli zajmuje jak najszersze sfery naszego społeczeństwa, które odczuwa, iż dzisiejsza ustawa nie wystarcza i konieczną jest jej zmiana. Jest nadzieja również, iż sprawa poruszona przez wiec będzie także ustawodawczo przychylnie i korzystnie załatwiona. Następnie udzielił przewodniczący głosu referentowi prof. Balasitsowi.

Prof. Balasits w długiem przemówieniu opowiedział dzieje, jakie w Austryi przechodziła ustawa o święceniu niedzieli i podniósł, iż sprawa, którą się wiec zajmuje, może być na gruncie wiary i etyki chrześcijańskiej o wiele pomyślniej załatwioną niż według ekonomicznych wyłącznie zasad. Święcenie niedzieli jest koniecznie potrzebne. Domagają się tego przepisy kościoła, żąda tego także ekonomia, bez niestety prawo i ekonomia zajmuje się tą sprawą bez względu na religię, pozbyła na bezdroże. W Anglii ojczyźnie szkoły manchesterskiej, która ideałem jest ciągła praca bez chwili odpoczynku i pracowała środkami kapitałów, najsurowszą obserwancyę niedzieli widzimy i najwybitniejsi mężowie z obozu liberalnego zawsze przemawiali za święceniem niedzieli i nigdzie ustawa o odpoczynku niedzielnym nie jest tak surowo przestrzeganą, jak w Anglii. U nas ustawa o święceniu niedzieli na takie zeszła rozdroże, że prawie wcale nie bywa przestrzeganą. Państwo powinno pod tym względem przodować, powinno nie pozwolić na profanacyę dnia świątecznego, która obraża uczucia religijne ogromnej większości obywateli i domagając się dla Cesarza co cesarskiego, powinno także oddać Bogu to, co jest Boskiego.

Dalej postawił mówca następujące rezolucye:

Zgromadzenie zechce uchwalić:

I. Ma być dokonana zmiana §. 75. ustawy przemysłowej w tym kierunku: A. aby nie było wolno zatrudniać pomocników handlowych, tudzież otwierać sklepów i innych miejsc sprzedaży w niedziele i w najgłówniejsze święta chrześcijańskie, które oznaczy polityczna władza krajowa. Wyjątkowo może być dla pewnych gałęzi handlu dozwolona praca i sprzedaż w owe dni na czas co najwyżej czterogodzinny; B. aby dla owego wyjątkowego zatrudnienia w niedziele i święta władza miejscowa oznaczyła godziny, w których nie odbywa się główne nabożeństwo przedpołudniowe.

II. Zgromadzenie oświadcza się za ograniczeniem, jak najdalej idącem, pracy niedzielnej i świątecznej w urzędach i biurach.

III. Pracodawcy i przełożeni powinni ułatwiać swym podwładnym dopełnienie obowiązków religijnego słuchania mszy św.

IV. Młodzież chrześcijańska, uczęszczająca do szkół niedzielnych, powinna być ze szkoły prowadzoną do kościoła na mszę św.

V. Społeczeństwo samo powinno dążyć do tego, aby święcenie niedziel i świąt chrześcijańskich było istotnem, co się w części przez to osiągnie, gdy zaniecha zakupna w dni świąteczne.

VI. Wzywa się prezydyum wiecu, aby poczyniło stosowne kroki w celu wykonania niniejszych uchwał.

Każdą z powyższych rezolucyi mówca omawiał, objaśniał ją dokładnie i wykazywał pożytki, jakie społeczeństwu odda święcenie niedzieli.

P. Markiewicz (socyalista) popierał powyższe rezolucye i zaznaczył, iż społeczeństwo przeważnie chrześcijańskie, jak nasze, ma prawo domagać się od rządu, aby wydawało ustawy w duchu chrześcijańskim, nie obrażające ich uczuć religijnych. Prof. dr. Till żądał, aby w ustawie wyraźnie zaznaczono, że odpoczynek niedzielny ma obowiązywać także osoby umysłowo pracujące. P. Żeleskiewicz (socyalista) podniósł, iż robotnicy już od dawna domagają się święcenia niedzieli. Wojciech hr. Dzieduszycki zaznaczył, iż społeczeństwo całe powinno spełniać swe obowiązki i bez wszelkich ustaw święcić niedzielę, jak to nakazują przykazania dekalogu i Kościoła. Kupców i przemysłowców można zmusić do obserwowania uroczystych świąt katolickich i niedziel. Jeśli w społeczeństwie nikt nie będzie w dni świąteczne robił zakupów, wówczas kupcy sklepów nie będą otwierali. Przemawiali jeszcze za rezolucyami pp. prof. Żeliński, Jaworski, Sembratowicz, Lisiewicz, Gabrynowicz i ks. Bobrowicz.

P. Lisiewicz skarżył się, że magistrat lwowski pozwala nawet w najuroczystsze święta katolickie jak w dzień Bożego Narodzenia targować w miejskiej hali targowej. Ks. Bobrowicz w przekonaniu i pełnem pokoju i głębokich myśli przemówieniu wykazywał niedostatki dzisiejszej ustawy o święceniu niedzieli, która pozwalając na profanacyę niedziel rozprzęga umienie, i wezwał społeczeństwo, by poczuło się do obowiązku, który nie na wkładają przepisy Kościoła i święcić niedzielę. Inicyatywa w tej sprawie powinna wyjść od kupców i przemysłowców. Mówca na nadzieję, że katolicy kupcy i przemysłowcy pójdą za głosem wiecu i będą święcić niedzielę.

Po zamknięciu na wniosek p. Balki dyskusyi przystąpiono do głosowania i wszystkie powyższe rezolucye uchwalono jednogłośnie bez zmiany.

P. przewodniczący zamykając obrady, wezwał zgromadzonych, aby zechcieli podpisywać wyłożone na stołach arkusze petycyi w sprawie święcenia niedzieli. Petycya ta wysłaną będzie do Rady państwa. Na tem obrady zakończono.

Na wiec nadeszły telegramy gratulacyjne od ks. infułata Krzemińskiego z Krakowa, od grona katechetów szkół średnich w Krakowie i od kollegium wikaryuszów katedralnych w Krakowie.

Z Warszawy nam donoszą, że bawią tam obecnie: skrzypek Fryderyk Kreisler i znany pianista p. Fr. Neuheuser. Tournée artystyczne obu panów zapoczątkowane w Krakowie i Lwowie z powodzeniem. Ze Lwowa wyjechali oni przed 5 miesiącami i od tego czasu koncertowali z ogromnym sukcesem w Warszawie, Łodzi, Moskwie, Petersburgu, Odesie, jakoteż w wielu innych miastach rosyjskich, dając kilka koncertów. Teraz właśnie skończyli tournée w Rosyi i udają się jeszcze na koncerta do Bukaresztu i Konstantynopola. Około 20 maja mają przybyć do Lwowa, aby dać się usłyszeć podczas wystawy.

Kelnerzy lwowscy udali się do nas z prośbą o umieszczenie następującej skargi:

Długie lata czekamy na taką do zarobienia sposobność, jaka się nadarzy podczas wystawy krajowej. Nadzieja jednak nasza zawiodła, bo kierownictwo nad pierwsze koncesye na restauracye otrzymali obcy. Tymczasem w dziale restauracyjnym rzecz się ma inaczej. Nawet od restauratorów począwszy, a skończywszy na służbie najniższego rzędu, w tym fachu wszystko będzie obce, a to dlatego, że my kelnerzy nie jesteśmy w stanie zadość uczynić tak wygórowanym wymaganiom, jak naprzykład kaucyom od 500 do 1000 zł. i wypłaty restauratorom 5 procent od dochodu z napiwków, chociaż kelner żadnej pensyi nie pobiera. Żaden z naszych lwowskich kelnerów nie zdoła takiej kaucyi złożyć, zwłaszcza w teraźniejszych bardzo ciężkich czasach. Niczem nieusprawiedliwione żądanie kaucyi tem się tłumaczy, że panowie restauratorzy, nie mając własnych kapitałów, za obce pieniądze rozpoczynają interes. Izraelici zawsze znajdą żądaną kaucyę, oni też zajmują nasze miejsca. I tak restauracya w ogrodzie pojezuickim ma służbę wyłącznie izraelicką (40 osób), pomimo że restauratorem jest katolik. W teatrze letnim to samo. Z innych restauracyi także nas powoli wypychają, bo nie możemy złożyć żądanej kaucyi, a korporacya nie okazuje nam żadnego poparcia, i to tak dalece, iż nie raczy nawet zajmować się umieszczaniem katolików na wakujących posadach, zostawiając ten „interes" faktorom żydom.

Z Wiednia do Paryża na rowerach wybrali się niedawno dwaj cykliści, niejaki Gerger z Gracu i Filius, członek akademicko-technickiego klubu cyklistów. Gergera liczy się do najlepszych cyklistów, w wyścigach między Wiedniem a Berlinem zdobył on trzecią nagrodę, a teraz ma zamiar ścigać się między Paryżem a Gracem ze sławnym „szampionem" cyklistów francuskich Perrodillem, a podróż odbytą z Filiusem uważał tylko za drobnostkę, za prosty training do tamtego wyścigu. Przestrzeń całą przebyli dwaj cykliści w ciągu dni sześciu, a stanęli na miejscu tak mało znużeni, że zaraz pierwszy wieczór spędzić mogli w gronie sportowców francuskich, którzy ich ze swych rąk nie wypuszczali, pokazując im rozmaite osobliwości. Filius powraca wnet do Wiednia także na rowerze, ale tym razem w powolnem tempie, robiąc conajwyżej po sto kilometrów dziennie. Gerger pozostanie w Paryżu do 23 bm., w którym to dniu rozpocznie się wspomniany wyścig.

Kuba Rozpruwacz w Berlinie. Telegramy z Berlina donoszą o tajemniczem morderstwie. W biały dzień mianowicie na ludnej ulicy w pobliżu przedmieścia Schmargendorf zamordowano w biały dzień jakąś dwudziestoletnią może kobietę. Napadnięta wołała o pomoc, a krzyki jej zwabiły dwóch przechodniów, którzy widzieli szybko uciekającego mordercę, jakiegoś młodego, także do dwudziestu lat liczącego mężczyznę, którego jednakże schwytać nie zdołali. Ofiara jego leżała bez przytomności, mając poderznięte gardło i wkrótce umarła. Czy popełniono prócz morderstwa także wykroczenie przeciw obyczajności, nie wiadomo, podobnież nie zdołano dotychczas skonstatować, kto jest zamordowana. Z ubrania sądząc, była to prawdopodobnie dozorczyni chorych. — W dwie godziny potem, opodal miejsca pierwszej zbrodni, ten sam zdaje się sprawca rzucił się na drugą jeszcze kobietę, ale zranił ją tylko lekko. Zbrodnie te, przypominające słynnego londyńskiego Kubę rozpruwacza, obudziły w Berlinie wielkie zaniepokojenie.

Utworzenie stypendyów dla zakładu naukowego w Chyrowie. Z Chyrowa nam piszą:

Każdego roku obchodzi zakład naukowy w Chyrowie uroczyście imieniny swego rektora. Bardzo piękny to i pożyteczny zwyczaj, gdyż pobudza młodzież zakładu do szlachetnych popędów serca, wzmacniając w niej uczucie poszanowanie i wdzięczność dla swego przewodnika, który przecież poświęcił jej trud swój, aby wychowanie tu odebrane wyszło jej na pożytek. W tym dniu zjawiają się też przyjaciele i znajomi rektora, tudzież osoby mające styczność z zakładem, aby złożyć swoje życzenia i pokrzepić się widokiem z każdym rokiem znakomicie rozwijającego się zakładu i tej na chlubę i pożytek kraju wychowywanej młodzieży. Układa się więc program stosowny, aby ten dzień utkwił w pamięci uczestników i rozweselił oblicze solenizanta. Najrozmaitsze talenta - a zakład tutejszy posiada ich sporo — występują w tym dniu do popisu. Cały gmach odświętnie przystrojony otwiera wtedy gościnnie swe podwoje dla gości przybywających z bliska i z daleka. Z całą okazałością naszej religii odbywa się uroczyste nabożeństwo na intencyę solenizanta, a przyznać trzeba, że OO. Jezuici niezrównanymi są w przestrzeganiu przepięknego ceremoniału wzniosłej wiary naszej. Zwykle już w wilię imienin urządza grono młodzieży teatr amatorski, następują oracye i deklamacye stosowne, tudzież popisy muzykalne itd. I w tym roku obchodził zakład chyrowski uroczyście imieniny swego rektora, czcigodnego ks. Juliusza Christiana, a krom wypełnienia programowych popisów podniesioną została przez Sodalisów tutejszej obywatelskiej kongregacyi Maryańskiej — ku uczczeniu naszego moderatora, niestrudzonego dzisiejszego rektora zakładu — myśl utworzenia stypendyów im. Juliusza Christiana dla niezamożnej młodzieży obywatelskiej celem umożliwienia jej kształcenia się w tutejszym zakładzie naukowym.

W pięknym toaście, w słowach do serc przemawiających podniósł dr. Krzyżanowski, wiceprezes buczackiej Rady powiatowej, zasługi solenizanta, tudzież czcigodnych OO. Jezuitów, życząc naszemu społeczeństwu, aby ku chwale Bożej i pożytkowi Ojczyzny podobne zakłady powstawały na całym obszarze ziem polskich! A podzielając w zupełności myśl naszą zmierzającą do utworzenia stypendyów im. Juliusza Christiana dla ubogiej młodzieży, deklarował się do dożywotniego rocznego datku na ten cel w kwocie 30 zł, poręczając, że do N. Roku z grona swoich przyjaciół i znajomych dziesięciu jeszcze nakłoni do takiej samej deklaracyi. Złożył też natychmiast dr. Krzyżanowski i przybyły z buczackiego powiatu obywatel ziemski p. Ignacy Wachowicz jako pierwszą ratę za rok bieżący po 30 zł. na ręce prefekta obywatelskiej Kongregacyi maryańskiej w Chyrowie p. Ludwika Balickiego. Prócz tego ofiarował p. Mieczysław Treter, sodalis z ziemi samborskiej, jednorazowy datek w kwocie 500 zł. z zaległej indemnizacyi. Składki dalsze i deklaracye na ten cel są w toku.

Odzywamy się więc do chcących przyczynić się do utworzenia pomienionych stypendyów, aby swe datki, choćby najmniejsze, a względnie ich deklaracye, zanim przystąpić będzie można do prawidłowego traktowania tej sprawy, nadesłać raczyli na ręce prefekta obywatelskiej kongregacyi maryańskiej dla ziemi samborskiej i przemyskiej p. Ludwika Balickiego, właściciela dóbr ziemskich w Wykotach, poczta Sambor.

Dalszy przebieg tej sprawy, tudzież wykaz datków itd. na cel utworzenia stypendyów dla zakładu naukowego w Chyrowie, nie omieszkamy podać w swoim czasie do publicznej wiadomości.

Stan powietrza. Term. + 10° o godz. 8 rano, w poł. + 13° R. Bar. 769. Pogoda.

Przestarzałe wyrażenia. Dziś idąc z postępem wieku powinno się mówić zamiast „strzała amora" — „rewolwer amora," a zamiast „skrzydła fantazyi" — „welocyped fantazyi".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 kwietnia.

(Z.) Obroty dwóch ostatnich dni minionego tygodnia były zaprzeczeniem haseł, któremi wywołano zniżkę w pierwszej jego połowie. W pierwszych dniach bowiem najwięksi spekulanci, matadorowie giełdy, rzucili się tłumnie do sprzedaży pod pozorem, że kursa tak wyśrubowano w górę, iż szaleństwem byłoby dalej jeszcze zwyżkę forsować. Tymczasem obecnie ci sami spekulanci odkupują walory, które sami sprzedawali. Za ich przykładem idą rzesze drobnych spekulantów i prąd zwyżkowy ogarnął znów całą giełdę, zwłaszcza, że z Węgier nadchodzą doniesienia, iż spadły tam obfite deszcze, a na targach zagranicznych taka jest obfitość gotówki, że n. p. w Londynie z największą łatwością dostać ją można na $1^{3}/_{8}$%, a nawet w Berlinie dobre weksle eskontują na $1^{1}/_{2}$%. Rezerwa banku angielskiego dosięgła niebywałej cyfry 23 milionów funtów szterlingów, a zapasy kruszcowe tego banku przewyższają o 6 milionów całą cyrkulacyę banknotów. W akcyach fabryki broni w Steyr rozpoczyna się znów spekulacya, dziś n. p. wystarczyło rzucić niesprawdzoną znikąd pogłoskę, że fabryka ta otrzymać ma znaczne zamówienia dla Rumunii, aby wywołać zwyżkę tych akcyi o 17 zł. Walory kolejowe były dziś bardzo poszukiwane. Zarząd kolei południowej poczynił już kroki celem konwersyi 5%-towych pryorytetów tej kolei. Rząd zgadza się na konwersyę, ale pod tym tylko warunkiem, ażeby połowę zysku osiągniętego z tej operacyi oddano państwo, i aby przypadającą na akcyonaryuszy drugą połowę użyto na rozmaite inwestycye.

Także sprawa przedłużenia przywileju banku austro-węgierskiego wchodzi w fazę aktualną. Rada jeneralna tego banku przedłożyła już rządowi projekt ugody zawrzeć się mającej między państwem a bankiem. Przywilej bankowy przedłużony ma być do roku 1912, bank przypuszcza państwo do udziału w nadwyżce zysku po nad 6% od kapitału akcyjnego, podczas gdy obecnie partycypuje państwo w połowie dopiero tej kwoty, jaka pozostanie po zapłaceniu akcyonaryuszom 7%, w zamian za to jednak żąda bank, aby żadne noty państwowe nie obiegały i aby państwo zapłaciło w całości dług należący bankowi w kwocie 77 milionów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 355·50, węgierskie 422·—, Anglobanki 151·75, Uniony 260·50 Bankvereiny 126·30, Länderbanki 250·40, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 281.—, Elbethale 263·50, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·35, austryacka złota 119·50, 4% austr. renta wal. kor. 97·90, węgierska złota 118·15, 4% węgierska renta wal. kor. 95·20, dukat 5·88—, 20-frankówka 9·92½, marki 12·20, ruble 1·34.

§ **Wiedeń** 16 kwietnia. Spirytus 16·70 do 16·95.

Telegramy „Przeglądu".

Abbazya 16 kwietnia. Cesarzowa niemiecka odjeżdża dziś na kilka dni do Wenecyi.

Rzym 16 kwietnia. Wczoraj odbyła się uroczystość beatyfikacyi Hiszpana Jana Davilas'a w obecności pielgrzymów hiszpańskich, przybyłych z nimi biskupów i wielkich rzesz ludu.

Praga 16 kwietnia. Właściciel *Narodnich Listów* Juliusz Gregr dostał wczoraj ataku apoplektycznego. Stan jego budzi obawy.

Abbazya 16 kwietnia. Cesarzowa niemiecka na pokładzie jachtu „Christable" odpłynęła dziś o godzinie 1ej w nocy do Wenecyi. Towarzyszy jej pancernik „Moltke" Dzieci cesarzowej zostały tutaj. Cesarzowa zabawi w Wenecyi do środy.

Londyn 16 kwietnia. Uwięziono tu anarchistę włoskiego Polti'ego. Znaleziono przy nim bombę.

Nadesłane.

Lwów dnia 16 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassk. po 200 zł. w. 280.— do 285·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 395·— do 405·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5%, losow. w 40 lat. 101·— do 101·70, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½%, los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4%, los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4½% los. w 41½ lat. 98.10 do 98·80. 4% los. w 56 latach 98 — do 98·70. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Wiedeń dnia 16 kwietnia. (godz. 11 w połudn. Kredyty 356.40, kred. węgierskie 422.25, Anglob. —.—, Uniony 260.50, Bankvereiny 126.90, Länderbanki 250.40, Akcye tytoniowe 215·25, Staatsbahny 344.25, Lombardy 108.25, Elbethale 264.50 Renta papierowa 98.55, Renta węg. 4% kor. 95.15 Renta węg. złota 4% 118.20, Alpiny 74.50, Mark. 61·12, Losy tur. 62.—.

36)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

— Powiedz mi — zwróciła się Teresa do Heleny — gdybyś ty kochała kogo, jak ja kocham Andrzeja, czy zgodziłabyś się rozstać z nim?

— A naturalnie — odrzekła panna Rochebelle bez wahania. — Okoliczności i charakter twój sprawiły, że przed ślubem nie mogłaś żądać od Andrzeja, by przekonał cię, do czego jest zdolny, by zasłużyć na ciebie, niech więc teraz pokaże. Cóż znaczy kilka lat rozstania, nie wobec spodziewanego majątku, ale zdobycia szacunku wszystkich? Zapytujesz, co uczyniłabym, gdybym kochała kogo? Powiedziałabym mu:

„Jakiekolwiek oczekują cię przeszkody i trudności, powinieneś jednak dojść do celu; podnieś się pracą tak wysoko, by ludzie zmuszeni byli uchylić przed tobą głowę i rzec: — Oto człowiek! A choćby najniższą była sfera, z jakiej wyszedłeś, będę się szczycić tobą i potrafię czekać na cię."

Zapewne Robertowi przywidziało się, że Helena wypowiadając te słowa, utkwiła w niego wzrok znaczący. Ale to trwało mniej niż sekundę, gdyż panna Rochebelle objęła natychmiast ramionami płaczącą siostrę.

— Kiedyż odjeżdżasz? — zapytała Teresa Andrzeja.

— Skoro tylko wyzdrowiejesz. Baronowa wyznaczyła mi na pierwszy rok pięćdziesiąt tysięcy franków pensyi, nie licząc zysków. Połowę daje mi z góry, a ponieważ nadto bierze na siebie koszta mojej podróży, większą część tej sumy będę więc mógł zostawić tobie.

— Ja jednego grosza nie wezmę od niej! — gwałtownie zawołała Teresa. — Nie chcę nawet widzieć tej przeklętej, która rozłącza mnie z tobą!

— Przepraszam cię — rzekł Andrzej. — Są to pieniądze nie pani Jacobsen i nie ona ci je daje. To nagroda za moją pracę, więc należy do mnie. Przypuszczam, że nie odmówisz swemu mężowi prawa, jeśli nie zabezpieczenia dobrobytu — bo do tego jeszcze daleko — to przynajmniej zapewnienia ci wygód podczas jego nieobecności. Pieniędzmi temi będziesz mogła spłacić długi i żyć — ach, nie zbyt wygodnie — gdyż upłynie wiele czasu, zanim będę mógł ci przysłać cokolwiek, komunikacya tam bowiem jest bardzo trudna.

Objął jej szyję ramieniem.

— Nie rozpaczaj, widzisz, ja odjeżdżam spokojny, pozostawiając cię z Heleną i Robertem. Proszę cię, uspokój się, gdyż będę sądził, że nie kochasz mnie tą wielką i czystą miłością, jaką ja mam dla ciebie. Ja pragnąłbym, by cały świat, pochylony u stóp twoich, czcił ciebie i podziwiał jak ja cię wielbię i podziwiam. Czyż nie czujesz tej potrzeby szacunku dla tego, któregoś wybrała i nosisz jego nazwisko? Pozwól mi więc odjechać, a gdy powrócę, nikt wtedy nie obwini mnie o wyrachowanie; zmuszę do szanowania mnie wszystkich, co mają serce w piersiach; a twoja matka chrzestna, podająca mi dziś pomocną rękę przez litość lub miłosierdzie, poda ją wtedy jak człowiekowi, który dowiódł swej wartości.

W kilka godzin później Dangely udał się do pani Jacobsen z zawiadomieniem, że przyjmuje jej propozycyę i otrzymał z kasy połowę wyznaczonej mu pensyi.

Po wyjściu od baronowej Andrzej poszedł do swego budowniczego i uprzedził go, iż dłużej u niego pracować nie będzie, a następnie wstąpił do magazynu, gdzie zakupił garnitur mebli skromnych, lecz eleganckich, z warunkiem dostarczenia tegoż dnia przed wieczorem.

W domu na piątem piętrze było do najęcia małe mieszkanie, złożone z trzech pokoików, położonych pod mieszkaniem Roberta. Andrzej zamówił je u pani Samuel dla Teresy.

Następnego dnia Teresa była o tyle zdrowszą, że mogła już powstać z łóżka. Jakaś tajemnica widoczna była na wszystkich twarzach. Helena nie mogła usiedzieć na miejscu i pod pozorem sprawunków co chwila opuszczała mieszkanie.

— Nie nakrywasz do stołu? — zapytała pani Dangely siostrę.

— Już nakryłam.

Teresa, zdziwiona, obejrzała się w około.

— Nie tutaj — odrzekła Helena — będziemy dziś jedli obiad u ciebie.

— Ależ tam tak ciasno, nie pomieścimy się.

— To nic, chodź i zobacz.

Andrzej podał jej ramię, lecz zamiast skierować się do sąsiednich drzwi poddasza, zwrócił ku schodom.

— Dokąd ty mnie prowadzisz? Czy pod wpływem radości, widząc mnie o tyle zdrowszą, zapomniałeś drogi do naszego mieszkania?

Gdy Teresa weszła do nowego swego lokalu przybranego w kwiaty i najpiękniejsze posążki Roberta, nie mogła powstrzymać okrzyku radości.

Andrzej złożył w biurku większą część sumy otrzymanej od pani Jacobsen.

— Oto obecny twój majątek — rzekł do Teresy. — Ale spodziewam się wkrótce nadesłać ci tyle, że będziesz mogła urządzić się wygodniej, a może nawet, co będzie lepsze i przyjechać do mnie.

— Ach — zawołała Teresa — to gniazdko byłoby dla mnie rajem, gdybyś ty w niem pozostał. Dla czego muszę być samotną?...

— Będę przychodziła do ciebie codziennie — rzekła Helena — a nawet po wyjeździe do Rochebelle nieraz odwiedzę cię wraz z Sybilą.

— Zresztą — dodał Andrzej — i Robert będzie cię odwiedzał każdego rana i wieczora.

Ostatnie chwile przed rozstaniem były straszne. Gdy przybyli wszyscy czworo na dworzec kolei żelaznej, do odejścia pociągu pozostawało tak mało czasu, że Andrzej zaledwie zdołał kupić bilet. Było już po drugim dzwonku i konduktorowie zamykali drzwi wagonów. Andrzej położył swe rzeczy na ławce, następnie pośpiesznie zeszedł na peron, pożegnał się z Heleną, później z Robertem i przycisnął do serca Teresę. Biedna kobieta była zrozpaczoną.

— Do widzenia, droga — powtarzał. — Błagam cię, miej więcej odwagi. Nasze rozstanie nie potrwa długo.

Czując, że zwisła mu na rękach i jest bezwładną, oddał ją w ręce Robertowi.

— Powierzam ci ją — rzekł — czuwaj nad nią wraz z Heleną.

— I ja będę czuwała nad nią — zawołała podbiegająca w tej chwili Sybila.

Ale Andrzej nie miał już czasu odpowiedzieć, uderzył bowiem dzwonek trzeci i pociąg ruszył z miejsca. Dangely wskoczył do wagonu już w biegu.

Tymczasem Helena, Sybila i Robert nieprzytomną Teresę posadzili na ławce, poczem Robert pobiegł do bufetu po wodę, by ją otrzeźwić.

Gdy wracając pośpiesznie przeciskał się przez grupę zebranych osób, natknął się na kobietę w wieku starszym, ubraną czarno, wspaniale jeszcze piękną, zmierzającą ku Helenie i Sybili i mimowoli potrącił ją dość mocno.

— Przepraszam panią — rzekł, ukłoniwszy się jej.

Nieznajoma, usłyszawszy głos jego, zadrżała. Następnie uśmiechnąwszy się lekko, odrzekła:

— Nie gniewam się, to zdarzyć się może każdemu.

Ten uśmiech i towarzyszący mu życzliwy wyraz jej pięknych oczu, zachwyciły rzeźbiarza.

— Cóż to za miła i sympatyczna osoba — pomyślał.

Tymczasem otrzeźwiona już Teresa siedziała na ławce z głową opartą na ramieniu Sybili. Nie odtrąciła jej, przeciwnie, ująwszy jej dłoń, rzekła:

— Ach! Sybilo moja droga, jakaż ja jestem nieszczęśliwa!

— Odwagi! — odrzekła nauczycielka. — Będziemy z tobą, nie damy ci uczuć samotności.

Helena płakała, lecz nagle oczy jej błysnęły radością. Po za nadchodzącym Robertem spostrzegła zbliżającą się panią Jacobsen.

— Byłaś odważną — rzekła ta ostatnia, podstępując do Teresy — pozwalając twemu mężowi odjechać. Przyszłam powiedzieć ci, że wzruszyło mnie twoje postąpienie i że samotność twoja nie potrwa długo.

Ale Teresa nie łatwo przebaczała, zwłaszcza w chwili podobnej.

— Nie chcę od pani żadnej pociechy! Rozłączając mnie z jedyną istotą, mogącą zapewnić mi szczęście, kazałaś pani zbyt drogo zapłacić sobie za swe dobrodziejstwo!

— Co znaczy parę lat w życiu — odrzekła Paulina — gdy chodzi o osiągnięcie takiego celu? Zamiast przeklinać mnie, powinnaś błogosławić, gdyż daję ci sposobność przekonania wszystkich, że nie wybrałaś człowieka ambitnego, pragnącego tylko twego majątku i stanowiska w świecie, ale zdolnego walczyć, pracować dla ciebie i ofiarować ci majątek, zdobyty własną inteligencyą i energią.

Dumne te słowa i szlachetny płomień, tryskający z jej pięknych oczu, wywołały zachwyt na twarzy Roberta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu, tłustym zaś drukiem 3 ct.

Znakomite tutki [illegible] Niemojewskiego, zbadane przez miejskie laboratoryum, są do nabycia we wszystkich trafikach. 653

Poczta Łączko poszukuje ekspedytora lub ekspedytorkę z uzdolnieniem na telegraf od 1 Maja. 1067 3-5

Sadzonki chmielowe

pochodzenia **Załeckiego** sprzedaje po cenie 8 złr. tysiąc. Zarząd dóbr Czudec.

Realność

do wydzierżawienia lub sprzedania pod l. 11 ul. Krzyżowa (na Kastelówce) o 9 pokojach z przyn. budynkami gospodarczemi, ogrodem, łąką obszaru 1810 kwadratowych sążni. Komunikacya łatwa, tramwaj, powietrze świeże, woda, kąpiele na miejscu, także dla przemysłowca, plac wystawy w pobliżu. 1069 5 8

Gouvernante française munie de bonnes références cherche engagement immédiat. Poste restante Nr. 4 Lemberg. 1085 2-3

Prosiaki

dużej rasy Yorkshire są do nabycia w zawodowej chlewni w Zarszynie. Poczta i stacya loco. 1044 8-6

Chwała Boża

książka do nabożeństwa dla niewiast ułożona przez **ks. Łukasza Bobrowicza** unity chełmskiego, wygnańca, kaznodzieję; oprawna ozdobnie 90 ct. 1 złr. 20 ct., 1 złr. 80 ct., 2 złr. 2 złr. 50 ct., 3 złr. i 4 złr.

jak również książka tegoż autora pod tyt.

Boże kocham Cię

osobna dla chłopców i dla panienek, po 45 ct., 55 ct., 60 ct., 1 złr. 20 ct., 1 złr. 80 ct., 1 2 złr.

Do nabycia w składzie przedmiotów treści religijnej pod firmą:

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Karola Ludwika 3. 2-43.

Ekonom

w sile wieku, żonaty, z bardzo dobremi świadectwami poszukuje umieszczenia od 1 maja lub zaraz. Łaskawe zgłoszenia **„EKONOM"** post. rest. Brzeżany 1039 3-3

Do dozoru i odbierania przesyłek z dworca mogę polecić pp. właścicielom pewnego człowieka, w każdym względzie odpowiedniego. Na odnośne zgłoszenia odpowiem bądź osobiście, bądź też listy korespondencyjną. Adres: Henryk Milewski, ul. św. Teresy. 1077 2-2

Kupię 30 centnarów metrycznych Esparcetty na nasienie. Próbę i cenę nadesłać proszę Towarzystwo [illegible] 1074 2-2

Fortepian Bösendorfera prawie nowy u Karola Maszkowskiego Lwów, Batorego 22. Zamiana i reperacye fortepianów przyjmuje. 1076 2-5

Wyprzedaż płócien, bielizny, stołowej, szytyngów, szyfonów, oraz wszelkiej wełny w handlu bławatnym Karola Matiasa przedtem W. Sydora, Lwów plac Marjacki 4. 1073 2-8

Letnie pomieszkanie jest na Wulce blisko wystawy do wynajęcia. Właściciel hotelu Europejskiego. 1075 2-2

Poszukuje się od 15 kwietnia, na wieś **domowego nauczyciela** akademika lub ucznia z wyższego gimnazyum, któryby do wakacyj uczył chłopca z IV kl. gim. Zgłoszenia listowne: A. Z. post. rest. [illegible]. 1070 2 2

Fortepiany i pianina z najlepszych fabryk po cenach nader umiarkowanych z gwarancyą poleca Zl. Markiewiczowa Lwów (plac św. Ducha) ulica Teatralna l. 8. 930 7 10

Ogier pełnej krwi angielskiej, Duty po [illegible] po Cambusian 16 miary, gniady bez odmiany, piękny, bez błędu, jest na sprzedaż za 700 złr. Bliższa wiadomość w Zarządzie dóbr Buczacza. 1043 3 3

Do wydzierżawienia trzy folwarki razem lub pojedynczo w pszennej glebie, w obwodzie Żółkiewskim. Wiadomość ulica Zimorowicza Nr. 7. pierwsze piętro. 6

Dom położony w Rynku, w Mościskach przy trakcie, odpowiedni do handlu do sprzedania z wolnej ręki. Adres: Właściciel l. 20, Mościskach. 1099 1-2

Majątek ziemski, 1 kilometr od Miasta Limanowa, w pięknem położeniu, 2 kilometry od kolei, znakomicie zagospodarowany, dwór murowany, dziewięć pokoi budynki w bardzo dobrym stanie, 325 m. obszaru. Bliższe szczegóły u właściciela w Mordarce, poczta Limanowa. 1058 1-1

Korona [illegible] najtrwalsze i najpiękniejszej do napuszczania posadek. Paczka 50 ct. Leopold Lityński, Lwów Grand Hotel Filia: Kopernika 2.

Chrześcijańskie Towarzystwo

wyrobu i sprzedaży

Szat liturgicznych w Krośnie

poleca P. T. Duchowieństwu swój bogato zaopatrzony skład wszelkich w zakres szat i wyrobów kościelnych wchodzących przedmiotów własnego wyrobu z najlepszych trwałych materyałów po cenach nader umiarkowanych.

Zamówienia z prowincyi wykonuje starannie i szybko.

Przy zakupnie wyrobów u agentów uprasza żądać legitymacyi i cennika w którym każdy przedmiot jest **stałą ceną oznaczony.** 947 4-6

Do Pani Heleny Piątkowskiej

właś. handlu papieru, fabrykantki tutek cygaretowych we Lwowie, ul. Pańska l. 3.

Odpowiadając życzeniu Pani z d. 23 lutego br. L. M. lab. chem. 192 zbadałem szczegółowo przez Panią papier cygaretowy w zwojach „IMPERIAL" zwany i znalazłem, że takowy nie zawiera żadnych niewłaściwych składników, tak co do zawartego procentu popiołu jak i wydobywających się przy spaleniu dymów odpowiada w zupełności wymogom hygienicznym takowego towaru.

Z miejskiego Laboratorium chemicznego.

We Lwowie d. 2 marca 1894.

Mieczysław Dunin Wąsowicz

dr. filoz. Uniwers. Fryburskiego, zaprzysiężony chemik miejski i sądowy.

1000 sztuk 1 złr. przy odbiorze 5000 opakowanie i porto franko.

Jan Ihnatowicz

we Lwowie ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka l. 1, w Krakowie Sukiennice l. 20, w Czerniowcach Rynek l. 2, poleca

niezawodne i niezrównane w swych skutkach

Mydło bedźwinowe używa się przeciw wyrzutom i plamom naskórnym.

Mydło boraksowe, wpływa bardzo korzystnie na płeć, dokładnie oczyszcza i wybiela skórę. Mydło to jest znakomicie działającym środkiem przeciw opaleniu, pryszczykom i pęcherzykom na twarzy; przeciw piegom i zgrubieniu naskórka, 25 ct.

Mydło amforowe z umierza swędzenie i pieczenie skóry, usuwa wrzody i czerwoność nosa, twarzy i rąk, 25 ct.

Mydło kamforowo-siarkowe usuwa czerwoność z twarzy i nosa opalenie słoneczne i piegi, kawałek 30 ct.

Mydło kreolinowe zawiera 5% czystej kreoliny, znakomicie oczyszcza skórę, usuwa pryszcze, liszaje, świerzby, trądziki, płeć odświeża i wydelikatnia, kawałek 35 ct.

Mydło siarkowe z wielkiem powodzeniem używa się do zniszczenia pryszczy i wszelkich wyrzutów na skórze, 25 ct.

Mydło smołowo-glicerynowe składa się z 35% gliceryny i 10% smoły (dziegciu), jest pod każdym względem jednem z najlepszych dezinfekcyjno hygienicznem mydłem toaletowem. Jako zwykłe mydło do użycia codziennego, jest przez swą dezinfekcyjność i skórę zmiękczającą własność znakomitym oraz wypróbowanym środkiem do usunięcia wszystkich nieczystości naskórnych, jako to: piegów, plam wątrobianych, wągrów itp., kawałek 30 ct.

Mydło smołowe zawiera 40% smoły (dziegciu); usuwa pryszcze, liszaje, wszelkie wysypki skórne, po cenie nóg i łupież na głowie, kawałek 30 ct. 382

Lwów, Restauracya w Hotelu Wanda

ul. Trybunalska Nr. 4.

Znane z swej dobroci ołomunieckie

PIWO na miary i flaszki

sprzedaję w mej nowo urządzonej restauracyi i pokoju do śniadań.

Jakób Loewenheck

1018 Lwów, ul. Trybunalska 4.

Piwo ołomunieckie

Do restauracyi wchód osobny.

Znakomite potrawy i wszelkie napoje.

Moje słynne na cały świat wspaniałe Goździki

zbiór wyżej 600 gatunków ściśle dobieranych (Praga 1891 wielki złoty medal, Wiedeń 1892 pięć razy premiowane w prześlicznej grze kolorów i pięknej budowy. Goździki aksamitne sprzedaję: 12 sztuk w 12 wspaniałych gatunkach po 3·20 złr. 50 sztuk w 50 wspaniałych gatunkach po 11 złr. 100 sztuk 70—100 wspaniałych gatunkach po 11·70 złr. 500 sztuk w 300 wspaniałych gatunkach po 95 złr. **Wspaniałe goździki Romi** bezimienne w wielu najwspanialszych barwach i wielkościach 12 sztuk po 1·50 złr., 100 sztuk 10 złr. Wielkoświatowe **angielskie i Odier pelargonie** tylko w najlepszych gatunkach 12 sztuk 3·80, 100 sztuk w 50 sortach 20 złr. **Róże** z dwuletnią koroną szczególnie silne i mocno cenione. 12 sztuk wszelkich gatunków po 7 i 9·50, połdnie 12 sztuk 4·50, niskie uszlachetnione 12 zł. 3·20. Palmy na stoły kwiatowe silne 50 ct. do 1·20 złr. za sztukę, 10 sztuk 4·50—10 złr. Wanilje całkiem ciemne 12 sztuk 60—80 ct. Petunia grandiflora wielkokwiatowa 12 sztuk 2 zł. 50 ct. Inne liczne gatunki na okno i do ogrodów wedle katalogu. 1040 2 9

Katalog po czesku i niemiecku na żądanie darmo i opłatnie.

ADALBERT SWOBODA

hodowca goździków i ogrodnik Klattau—Czechy.

Wina

Szampańskie, francuzkie w całych, pół i ćwierć flaszkach.

Stare wina węgierskie, hiszpańskie, francuzkie i inne, tudzież prawdziwy **Koniak. Likwory, Starkę, Żytniówkę**

poleca

Karol Bayer

we LWOWIE, przy ulicy Krakowskiej l. 11

SKŁAD FABRYCZNY

c. k. uprzyw. fabryki

światowej sławy

w BERNDORF

Naczynia

stołowe i deserowe

ze srebra chińskiego i alpaki

NACZYNIA

kuchenne z czystego niklu

z poręczeniem długoletniej trwałości

poleca

G. A. Christiana Następca

W. BILIŃSKI

we Lwowie ulica [illegible] l. 2.

Ces. król. nadworna Odlewarnia dzwonów

P. HILZER w **Wiener-Neustadt**

poleca się do dostarczania

Dzwonów



tudzież urządzania melodyjnych i

harmonijnych dzwonic

każdej wielkości i każdego tonu.

Ręczy za oznaczony ton czysty i piękny, dźwięk i jednostajną barwę dźwięku tudzież za artystyczny odlew i **najlepszy metal.**

Dzwony osadzone w kutym żelazie i drzewie, aby lekko dzwonić można. Szybkie wykonanie, **jak najtańsze ceny, dogodne warunki spłaty.** Lejarnia moja **założona w r. 1838** dostarczyła 5184 dzwonów wagi 1,400.500 kilogramów.

Odznaczenia: w r. 1887. Złoty krzyż zasługi z koroną. Wiedeńska wystawa światowa 1873. „Dwa medale postępu (pierwsza nagroda za dzwonicę do kościoła wotywnego w Wiedniu). Wiedeń 1880. „Złoty medal". Wiedeń 1888. „medal jubileuszowy" Budziejowice 1889. „dyplom honorowy"; Iglawa 1890 „dyplom honorowy"; Wiedeń 1890 „Dyplom honorowy" itd. itd. Wiele pism uznania.

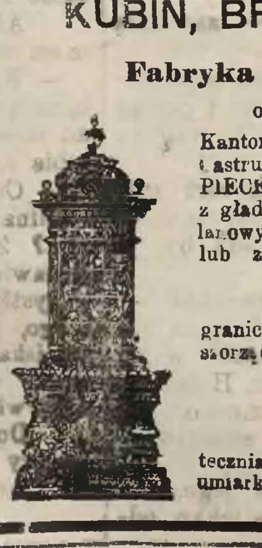
Godne uwagi: Dla kościoła wotywnego w Wiedniu dostarczyłem 9 dzwonów wagi 14.337 kilogr. (za co otrzymałem najwyższe pismo z uznaniem). 243 6—6

1 dzwon dla kościoła św. Szczepana w Wiedniu wagi 4.780 kilogr. (85 cetn.) 1 dzwon dla kościoła św. Maurycego w Ołomuńcu wagi 7.020 kilogr. (126 cent.) 1 **dzwon dla kościoła w Mariazell wagi 5779 klg.** (103 cetn).

KUBIN, BRICH I KORZENIOWSKI

WE LWOWIE,

Fabryka parowa pieców kaflowych



odznaczona zaszczytnie na wystawach krajowych.

Kantor zamówień i wystawa ulica Łukasińskiego l. 6 (plac Castrum) polecają własne wyroby ogniotrwałe szamotowe PIECE, KOMINKI, KUCHNIE i WANNY KAFLOWE z gładkich lub wzorzystych kafli, w kolorze białym porcelanowym, majolikowym, szamowym, perłowym, brunatnym lub zielonym. Pokrycia ścian kaflami gładkiemi lub wzorkowanemi.

Wyroby nasze równają się zupełnie wyrobom zagranicznym, gdyż pracujemy przez fachowców [illegible] zagranicznych fabryk, nabyliśmy wszechstronnej praktyki w tymże zawodzie.

Wykonujemy także wszelkie naprawy.

Łaskawe zamówienia miejscowe i z prowincyi uskuteczniamy najstaranniej, wzorowo i trwale, po cenach umiarkowanych. 798 6-6

Z dniem 1go Maja rozpoczyna sezon letni

Zakład wodoleczniczy „Marjówka"

(poczta Lwów) 1094 1-5

sześć kilometrów od centrum miasta Lwowa ku Winnikom, w uroczej miejscowości, otoczonej lasami w znacznej części szpilkowymi od strony północnej zasłonięty zalesionemi górami, sześć budynków, kaplica zakładowa, w której się odprawia msza św. Niżej podpisany lekarz kierujący przebywa stale w zakładzie i poświęca temuż cały czas i całą swą czynność. Wzorowe urządzenia tak działów leczniczych jak i pomieszkań (przeważnie z werandami i balkonami) wedle najnowszych wymogów na wzór pierwszorzędnych tego rodzaju zakładów zagranicznych. Wyborna obfita woda źródlana, masaż, gimnastyka i inne wedle potrzeby. Zdrowa kuchnia we własnym zarządzie, kryty deptak, spacery około Zakładu i dalsze w pięknych lasach przytykających, czytelnia zaopatrzona w większą ilość dzienników, pism ilustrowanych ect., fortepiany, bilard, kręgielnie, gry towarzyskie. Staranna usługa. Telefon połączony z siecią telefoniczną miasta Lwowa. Łatwa i tania komunikacya ze Lwowem i z placem wystawy krajowej (ekwipaże zakładowe i omnibus). Warunki skromne. Bliższych informacyj udziela i zamówienia przyjmuje

Zarząd Zakładu wodoleczniczego „Marjówka" (poczta Lwów)

Emil Bertemiljan Brajer. właściciel.

Dr. Waleryan Serbeński. lekarz kierujący.

Z Paryża

najmodniejsze **kapelusze własnego wyrobu** poleca po umiarkowanych cenach Szanownym Paniom

M. Topolnicka we Lwowie, plac Marjacki 10.

Handel herbaty chińsko-rosyjskiej

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, pl. Maryacki 10,



poleca

HERBATĘ

zbioru majowego:

½ kl. **Congo** złr. 2.60

Souchong czarna [illegible]

„ zbiór majowy 3·—

Kaysow czarna [illegible]

Melange do [illegible]

Wysiewki herbaciane 1·80

Wysiewki najlepsz. herbat 1·80

poleca najlepsze gatunki

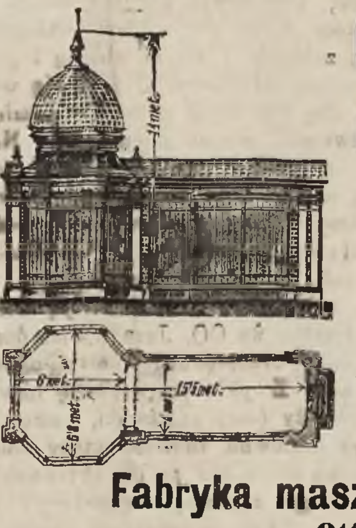
KAWY

o smaku czystym i aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacyi pocztowej 4½ kilogr. w woreczkach;

Portorico	9.—	pół kilo	—.[illegible]
Cuba grubo ziarnista	9.50	„	[illegible]
Ceylon zielona	10.—	„	[illegible]
„ „ przednia	10.40	„	[illegible]
„ „ grubo ziarnista	10.75	„	1.08
„ „ perłowa	10.75	„	1.08
Mocca arabska aromatyczna	10.75	„	1.08
Jawa złota	10.75	„	1.08

2261 **Opakowanie nie liczy się.**

Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.



2 Cieplarnie

ogrodowe

całe z żelaza, jak powyżej rysunek, o rozmiarach na nim podanych, bardzo tanio do sprzedania.

Cieplarnie te mogą być bardzo dobrze użyte jako

pawilony wystawowe.

Fabryka maszyn T. BREDTA

w Ottynii (Galicya). 1050 3-8

Jaworze na Śląsku austr. (Ernsdorf).

Zakład wodoleczniczy i żętyczny.

Uzdrojowisko klimatyczne. **Sezon od 1 maja do 30 września.** Nowo urządzony Pensyonat leczniczy otwarty cały rok. Poczta, telegraf, stacya kolei. Wyjaśnienia i broszury przesyła zarząd zakładu

1075 **Dr. Edmund Kowalski.**

729 Ces. król. uprzyw. rafinerya spirytusu fabryka rosolisów, likierów i wódek polskich poleca

„CZYSZCZONA"

(ŻYTNIÓWKA DUBLAŃSKA RAFINOWANA)

Na składzie w 3-ch odmianach co do siły.

Cena za butelkę litrową	W fabryce	W składzie w mieście
I. Średnia	złr. 0·80	złr. 0·95
II. Mocna	złr. 1·00	złr. 1·20
III. Bardzo mocna	złr. 1·20	złr. 1·40

J. A. BACZEWSKIEGO

c. k. nadw. dostawcy we Lwowie

Z Wydziału krajowego

L. 19728.

Ogłoszenie.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem księstwem krakowskiem ma zamiar oddać zastępstwo sprzedaży soli warzonki na Lwów miasto w ręce jednego przedsiębiorcy.

W tym celu wzywa Wydział krajowy tych, którzy pragnęliby sprzedaż tę objąć, aby zgłosili się do wydziału krajowego.

Główne warunki, jakie w razie objęcia sprzedaży soli krajowej obowiązywać będą zastępcę są następujące:

1. sprzedawanie soli w mieście Lwowie po cenie nie wyższej niż 10½ cr. za topkę;

2. wyczerpywanie kontyngentu w ilości 1200 cetnarów czyli 120.000 topek miesięcznie;

3. urządzenie 50 filii w mieście Lwowie, w którychby sól po cenie wyżej wymienionej były sprzedawaną, przyczem pierwszeństwo do uzyskania filii mają mieć dotychczasowi zastępcy sprzedaży soli ustanowieni przez Wydział krajowy;

4. złożenie kaucyi w kwocie 2000 zł. w papierach wartościowych pupilarne bezpieczeństwo posiadających, mającej służyć na zabezpieczenie dotrzymania wszystkich bez wyjątku warunków, podanych wyżej.

Sól dostawioną będzie kosztem Wydziału krajowego w ilościach nie mniejszych niż 50 topek, do każdego miejsca, przez zastępcę wskazanego, w obrębie rogatek miasta Lwowa znajdującego się.

Ubiegający winni podać wysokość prowizyi, jaką przy wyżej wymienionych warunkach od centnara soli chce mieć zapewnioną.

Wydział krajowy zastrzega sobie wolny wybór wśród ubiegających się.

Zgłoszenia pisemne, zaopatrzone w wadyum w kwocie 200 zł. mają być złożone w Wydziale krajowym do dnia 18 b. m. do południa.

Bliższych wyjaśnień udzieli na żądanie krajowy zarząd sprzedaży soli.

We Lwowie dnia 12 kwietnia 1894.

1081 2 2

Nowości na suknie

również

gotowe okrycia damskie

poleca na sezon obecny

Magazyn Henryka Schwarza

w Krakowie ul. Grodzka 13.

poleca także w gatunkach doborowych: Płótno, Szyrtyngi, stołową bieliznę, chustki do nosa, ręczniki, pończochy, skarpetki, szale damskie i pledy, firanki, kapy na łóżka, dywany, kołdry itp.

Zamówienienia na kostiumy i konfekcye damskie wykonuje się spiesznie

Próbki na żądanie. Ceny umiarkowane.

883 4

OGŁOSZENIE.

Mam zamiar sprzedać mój handel korzeni, delikatesów i win połączony z restauracyą i wyszynkiem piwa pilznenskiego i okocimskiego w BOCHNI.

Roczny obrót wynosi około 40.000 zł. W tym samym domu znajduje się kasyno cywilne i wojskowe. Wojska jest obecnie szwadrony kawaleryi, zaś od 1go września br. będzie jeden batalion piechoty, sąd obwodowy zaś ma być w najbliższym czasie otworzonym. Bliższych szczegółów udziela listownie lub na miejscu

Gustaw Rosenberg

1062 3-6 **w Bochni.**

Galicyjskie akcyjne

Towarzystwo handlowe

we Lwowie

ulica Jagiellońska l. 3 II.

poleca do obecnego zasiewu:

Buraki pastewne olbrzymie.

Marchew pastewną olbrzymią białą i pomarańczowo żółtą.

Koniczynę czerwoną, białą, szwedzką.

Esparcetę, Tymotkę.

Kukurudzę amerykańską „Koński ząb" „Virginia".

„ **węgierską** „Koński ząb".

„ **„Piquoletto".**

„ **„Cinquantino".**

Lucernę oryginalną francuską i węgierską.

Kajgras angielski, włoski, francuski.

Mięszankę traw gazonowych

Owsy w szlachetnych gatunkach.

Żyto jare i pszenicę jarą.

Wszelkie maszyny rolnicze.

Nawozy sztuczne.

919 5-?

Kantor wymiany

c.k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi.

Jako dobrą i pewną lokacyę poleca:

4½ prc. listy hipoteczne

5% listy hipoteczne premiowane

5% „ „ bez premii 1705

4½% listy Towarz. kredytowego ziemskiego

4½% „ Banku krajowego

4½% pożyczkę krajową galicyjską

4% pożyczkę kraj. galic. koronową

4% pożyczkę propinacyjną galicyjską

5% „ „ bukowińską

4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej

4½% „ propinacyjną węgierską

4% węgierskie Obligacye indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych.

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia**, zaś zamiejscowe za jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Jedynie prawdziwy koniak tokajski jest koniak z pierwszej fabryki koniaku w Tokaj

Jeneralny zastępca dla Galicji i Bukowiny **EMIL JOLLES**

Lwów, Rynek 43.

Telefon 809.

Do sprzedania

zupełnie nowe

urządzenie

dla hotelu i restauracyi.

Bliższa wiadomość w Biurze p. Plohna pod Nr. 864. 1091 1 2

Parasolki

najnowsze i najgustowniejsze różnej jakości i w wielkim wyborze poleca

M. WEIN

Lwów pl. Trybunalski 1.



Sztuczne zęby i szczęki

wykonuje atelier dentystyczno-techniczne

B. BERGERA Lwów, ulica Karola Ludwika l. 5.

W dobrach Wysockich będą z dniem 1 lipca r. b. **dwa folwarki** obok siebie położone

do wydzierżawienia.

Zgłoszenia przyjmuje Zarząd dóbr Wysocko, poczta Surochów. 1065 2-3

Na sezon kąpielowy

poleca:

Sól

do kąpieli i zażywania: Francensbadzką, borowinową, Karlsbadzką, Morszyńską, Marjenbadzką, Iwonicką, Rymanowską, kamienną i morską.

Sarkę do kąpieli.

Kule żelazne, Sodę.

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek l. 38.

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni szt. W. Manieckiego — Zarządca W. Hadek.